



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 12 (51)

NIEDZIELA 28 MARCA 1943 R.

CENA 20 FLS

POLSKIE SKRZYDŁA

„Polskie lotnictwo myśliwskie bierze udział w walkach powietrznych w Tunisie”. Ta krótka notatka wyjęta z jednego z codziennych komunikatów wojennych wzbudza w naszych sercach i umysłach specjalny oddźwięk. Kieruje znów nasze myśli ku tym, przy których zawsze są nasze najlepsze uczucia, którzy będąc najdoskonalszym wcieleniem cnót narodu polskiego, swą pracą, męstwem i poświęceniem każdego dnia pomagają nasz wkład do ogólnego dobroku zwycięstwa.

Jednym z najbardziej niezawodnych i miarodajnych sprawdzianów żywotności narodu jest jego zdolność dostrzegania i oceny zjawisk stanowiących istotę postępu oraz przyswajanie ich sobie w odpowiednim czasie. Omyłki w tej dziedzinie nabierają nieraz charakteru grzechów historycznych i wpływają niejednokrotnie zasadniczo na bieg dziejów ludzkości.

Gdyby Francuzi zrozumieli w swoim czasie doniosłość dokonanego przez Fultona zastosowania pary dla napędu statków, być może Napoleon nie byłby skończył swej epopei na wyspie św. Heleny, a wiek XIX miałby zupełnie inną historię.

Wśród osiągnięć XX wieku lotnictwo zajmuje niezaprzeczalnie czołowe miejsce. Rozszerzyło ono zasięg działalności ludzkiej na trzeci wymiar — powietrze, a skracając niepomierne przestrzenie, zacieśniło kontakty pomiędzy narodami.

Charakter swój jako czynnika decydującego w działaniach wojennych objawiło lotnictwo po raz pierwszy w czasie wojny polsko-niemieckiej. Nie byliśmy na tę ewentualność przygotowani i to było jedną z przyczyn naszej klęski. Wyciągnęliśmy z tego faktu jednak natchyniał właściwe wnioski i odbudowując armię poza granicami kraju znaczącą część swego wysiłku skierowaliśmy w stronę lotnictwa.

Z bitew, jakie stoczono dotychczas w obecnej wojnie, najważniejsza była ta, która rozegrała się w powietrzu — bitwa o Anglię. Jest ona pierwszym przedsięwzięciem wojennym Hitlera zakończonym niepowodzeniem. Nazywana będzie kiedyś zwrotnym punktem w przebiegu wojny.

Bitwa o Anglię mogła być ostatnim zwycięstwem Hitlera w tej wojnie, a stała się pierwszym zwycięstwem Wielkiej Brytanii. Można stwierdzić bez przesady, że nie mała w tym zasługa Polaków.

Bitwa o Anglię jest obok kampanii wrześniowej najważniejszą naszą pozycją w bilansie dotychczasowych zmagani.

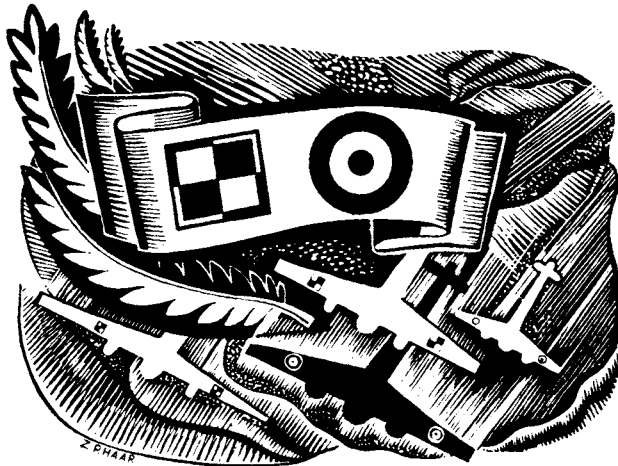
Walki we Francji, Narvik, Tobruk, działalność marynarki, nawet dzisiejsza akcja naszego lotnictwa — to wszystko są wydarzenia świadczące o wielkości naszego wysiłku, nieustannej gotowości do ofiar i nieczym

nie zahamowanej ciągłości walki. Czynnikiem współdecydującym byliśmy jednak dotychczas jedynie w „Battle of Britain”.

Ta bitwa dała nam nie tylko chwałę i prawa moralne, ale postawiła Polaków w rzędzie tej „tak małej ilości ludzi”, którym według słów Churchilla „nigdy jeszcze tak wielu nie zawdzięczało tak wiele”.

W czasie bitwy o Anglię byliśmy jedynym sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii i pomimo to, że walczyliśmy poza granicami własnego kraju, po dwu klęskach, byliśmy sprzymierzeńcem wysokowartościowym. Będzie to mieć musiało kiedyś odpowiednie konsekwencje.

Od tych pamiętnych wydarzeń



upłynęły przeszło dwa lata. Lotnictwo nasze jest dziś liczniejsze i silniejsze niż było w Polsce. Najmłodsze, najbardziej wartościowe elementy zasilają jego szeregi z dotkliwym nieraz uszczerbkiem dla innych rodzajów broni.

Wbrew pozorom, wbrew temu, że do wojny byliśmy w lotnictwie mniej niż w innych dziedzinach przygotowani, że przeciwko 3000 niemieckich samolotów mogliśmy wysłać do boju niespełna 400 i to w znacznej części przestarzałych maszyn, już w Polsce niepodległej doceniano wartość i znaczenie lotnictwa.

Rozumieli je przede wszystkim sami lotnicy. Każdego, kto się z nimi bliżej stykał uderzała ich odmiennosc. Nie było tam ani fonfaronady, ani tromtadrackiego hurra patriotyzmu, ani lekceważenia możliwości i wartości przeciwnika, ani przeceniania wła-

snych sił. Oficerowie lotnictwa naprawdę nad sobą pracowali, było wśród nich wielu inżynierów, byli prawnicy, przyrodnicy i humaniści. Zawód swój traktowali jak powołanie, jako nową wielką gałąź postępu ludzkiego, którą pragnęli w sposób jak najbardziej efektywny dla dobra kraju wykorzystać. Nie było wśród nich kandydatów na wojewodów, starostów, dyrektorów banków, biur personalnych, czy loterii państwowych. Mieli głęboką niechęć do wszelkiego politykierstwa i exhibicjonizmu własnych zasług. Nie upływał tydzień, by nawet w czasie pokoju śmierć nie wydzierała z ich grona ofiar obowiązku, a przecież jakże dalecy byli zawsze od zamiarów osobistego dy-

państwowego i ofiarności narodu nie daly już z braku czasu odpowiednich rezultatów.

We wrześniu lotnicy polscy bijąc się w 1 przeciw 10 wypełnili swój obowiązek ponad wszelką pochwałę. Od tego czasu walcząc i zwyciężając we Francji i w Anglii a teraz znów w Afryce udowodnili, że możemy i powinniśmy mieć w lotnictwie miejsce produkujące.

Ale nie tylko w lotnictwie wojskowym Polacy wykazali, że zasługują na nazwę narodu lotników.

Istniejące od 1922 r. polskie lotnictwo komunikacyjne, zreorganizowane w 1928 r. w jednym towarzystwie jako Polskie Linie Lotnicze „LOT”, zdawało przez cały czas swego istnienia jaknajbardziej egzamin ze sprawności i bezpieczeństwa ruchu. W chwili wybuchu wojny mieliśmy własne linie łączące Polskę z Niemcami, Danią, Finlandią, państwami bałtyckimi, Włochami, Węgrami, z wszystkimi państwami bałkańskimi, z Palestyną i Syrią. Na jesień 1939 r. projektowano przedłużenie linii Warszawa-Ateny-Jerozolima-Bejrut do Bagdadu. Jedynie trudności stawiane przez Niemcy uniemożliwiały nam uruchomienie bezpośrednich linii do Paryża i Londynu. Do Warszawy dolatywały linie francuskie, brytyjskie, niemieckie, włoskie i węgierskie.

W produkcji lotniczej pod względem jakościowym też nie pozostawiliśmy w tyle. Polskie samoloty sportowe, slynne „R.W.D.” zaliczają się do najlepszych w świecie. Zwycięstwa Żwirki i Bajana, „skok” atlantycki Skarżyńskiego, przeloty Karpińskiego i Orlińskiego były dowodami doskonałości polskiego sprzętu i wysokich wartości polskiego lotnika.

Dzisiaj poza dywizjonami bojowymi czynne są na obczyźnie także i inne działy naszego lotnictwa. W fabrykach pracują nasi konstruktorzy, inżynierowie i technicy. Szkoli się na zagranicznych uczelniach narybek naukowy. Przygotowuje się rzesze nie tylko pilotów, ale i mechaników, radiotelegrafistów i meteorologów, słowem całego personelu niezbędnego do podjęcia pracy lotnictwa w kraju. Wśród pilotów transportujących maszyny z afrykańskich portów wyładowczych nad Atlantykę, lotem ponad czarnym kontynentem, na Środkowy Wschód, wielu jest takich, którzy kiedyś w barwach P.L.L.LOT zdobywali laury „milionerów” powietrznych.

Wszyscy oni, ci z frontu bojowego i ci z frontu pracy, stanowią przednią straż narodu walczącego o lepszą przyszłość.

Przyszłość, która jedynie wtedy będzie bezpieczna, jeżeli osłaniać ją będą potężne skrzydła polskiego lotnictwa.

Zbigniew Racięski

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

NOWA POLSKA POWSTANIE NA POLU BITWY I ODRODZI
SIĘ CHRZTEM KRWI.

OŚ BEZPIECZEŃSTWA NAD WISŁĄ

WIELKA PRZEMIANA

Obawa przed możliwością utraty roli naczelnej Francji na łądzie skłaniała do góry kierowniczych polityków brytyjskich już w czasie konferencji wersalskiej do pewnej rezerwy w odniesieniu do takich posunięć, które w ich mniemaniu mogłyby przyczynić się do ugruntowania na dłuższą metę przewagi politycznej francuskiej. Przyjawszy taką postawę, Londyn mógł o tyle uważać ją przez czas jakiś za słuszną, że istotnie układ stosunków politycznych na kontynencie europejskim wydawał się rozwijać po pierwszej wojnie światowej pod znakiem zdecydowanej przewagi Paryża.

Do rządu czynników, jakie w mniemaniu brytyjskich mężów stanu zasiadających w Wersalu, mogłyby być wygrwane przez politykę Francuską dla własnych celów, zaliczano państwa świeżo powstałe w Europie, zwłaszcza zaś przywróconą do niepodległego bytu Rzeczpospolitą Polską z uwagi na tradycyjne stosunki łączące ją z nadsekską stolicą.

Wielka Brytania skłaniała się na ogół do przeceniania linii rozwojowych swego zwycięskiego pierwszego sprzymierzenia, zdecydowanie zaś nie doceniała roli Polski, jako samodzielnego czynnika politycznego. Stąd też wiele żądań polskich zgłaszanych na konferencji pokojowej rozpatrywała raczej pod kątem widzenia nadmiernego wzmocnienia Francji, a nie ustosunkowywała się do nich jako do elementów, które mogłyby decydować o okrzepnięciu i o fundamentach siły państwa polskiego, wchodzącego na arenę międzynarodową w charakterze partnera równorzędnego, zdolnego do prowadzenia własnej, polskiej, niezależnej polityki i mającego przed sobą wielkie widoki rozwoju.

Falszyna, jak się później okazało, ocena sił rozwojowych Trzeciej Republiki i niedoceniaenie roli Polski w Europie skłaniały wielu polityków brytyjskich do oszczędzania już w czasie konferencji wersalskiej i długi czas potępiania Niemiec, w których chciano dopatrywać się czynnika równowagi w stosunku do zachodzących czy też możliwych w Europie procesów politycznych.

Ten brak właściwej perspektywy, połączony w dalszym rozwoju wypadków z rozkładem myśli politycznej francuskiej, ułatwił znakomicie po poprzedniej wojnie grę pobitym Niemcom, umożliwiając im krok za krokiem odzyskanie utraconej pozycji międzynarodowej i odbudowę ich wojskowej potęgi.

Równoległe do ustawnego wzmocnienia się Niemiec zachodziły na wschodniej i zachodniej ich granicy dwa zupełnie odmienne od siebie procesy polityczne, które łącznie z wyrastaniem ponownym Rzeszy powoli skłaniały Wielką Brytanię do rewizji swego stanowiska wobec zagadnienia kontynentu europejskiego.

Na wschodzie krepka Rzeczpospolita Polska jako samodzielny czynnik międzynarodowy, strzegąca niezależności własnych linii politycznych, ale równocześnie szanująca prawo do życia i swobodnego rozwoju małych sąsiadów, zdolna stać się w swym rozwoju osiłą krystalizacyjną całego układu państw położonych pomiędzy Niemcami a Rosją.

Na zachodzie życie przekreśliło ohawy brytyjskie przed hegemonią Francji. Rozwój wewnętrzny sto-

sunków francuskich tak dalece osłabił potencjał mocarstwowy Trzeciej Republiki, że poradzono w Londynie patrzeć na nią jak na konkurenta.

Defetystyczna i pacyfistyczna propaganda podsycana stale z Berlina rozkładała Francję od wewnątrz, co w obliczu gwałtownie rosnącej siły niemieckiej groziło naruszeniem europejskiej równowagi i wysuwało przed Wielką Brytanią zagadnienie już nie jej bezpieczeństwa w Europie, a własnego bezpieczeństwa i własnego stanowiska w świecie.

Podając rewizji swe dotychczasowe oceny, Londyn spostrzegł, że w rozkładzie sił europejskich zaczyna zachodzić wielka przemiana. Te wartości, jakie dla utrzymania równowagi europejskiej, stale zamęcanej na przestrzeni ostatnich kilku dziesięciu lat przez Niemcy, przedstawiała Francja w pojęciu większości polityków brytyjskich od czasu zapoczątkowanej przez Edwarda VII polityki porozumienia francusko-angielskiego, błędna. Wielka Brytania widzi, że tu już nie chodzi jedynie o objawy niechęci ze strony szerokiej mas francuskich do wzięcia udziału w nadchodzącej wojnie, objawy wywołane zresztą polityką Hitlera, usiłującą wmówić we Francję, że nie jej absolutnie ze strony Rzeszy nie grozi, bo Niemcy nie mają żadnych pretensji do Trzeciej Republiki. Chodzi o zjawisko bez porównania poważniejsze w swojej istocie — o zasadniczą niechęć do walki, wyrosłą na tle dłużejletniego dobrobytu i wygodnego życia pewnych sfer. Idzie tym razem o wartości wewnętrzne decydujące o losach narodów — o odrodzenie których walczą Francuzi stojący przy boku sprzymierzonych — i o ich roli i stanowisku we wspólnocie ogólnoludzkiej.

I porównanie tego procesu zachodzącego we Francji z utrwalaniem się na wschodnich granicach Rzeszy świeżych wartości politycznych reprezentowanych przez Polskę budził wśród znacznej części brytyjskich mężów stanu przekonanie, że oś bezpieczeństwa europejskiego i pozycja kluczowa sytuacji Wielkiej Brytanii co najmniej w Europie zaczyna się przesunąć z nad Renu na Wisłę i że zjawisko to nabiera cech trwałości.

To przekonanie staje się na tyle silne, że przelamuje w polityce angielskiej zasadniczą niechęć do angażowania się w Europie środkowo-wschodniej, doprowadzając do zawarcia z Polską układu o wzajemnej gwarancji.

Ze ten polsko-brytyjski pakt nie był w rozumieniu angielskim traktowany jako jednostronny prezent ofiarowany zagrożonej Polsce, ale przede wszystkim jako narzędzie obrony interesów brytyjskich, o tym najlepiej świadczą postanowienia traktatu, które wyraźnie uzależniają działanie układu od dania zbrojnego oporu wszystkimi rozporządzalnymi środkami przez zagrożonego w swej niezależności politycznej partnera.

Dopiero bowiem taki opór stwarzał dla polityki Wielkiej Brytanii elementy istotnie wartościowe, dopiero on dawał Anglii zagrożonej przez Niemcy w jej mocarstwowym stanowisku wartościowego sprzymierzenia i dopiero on ustanawiał w rzeczywistości, a nie tylko na papierze, równorzędność partnerów. Inaczej traktat polsko-brytyjski byłby

dla Londynu jedynie bezużytecznym balastem.

I w tym właśnie o ile chodzi o naszą sytuację międzynarodową leży olbrzymie polityczne znaczenie kampanii wrześniowej. Kapitulacja nasza przed Niemcami w przededniu rozpoczęcia walki przekreśliłaby na długie lata nasze stanowisko w Europie. Kampania wrześniowa, nawet przegrana, stwierdziła przed całym światem, że istnieją pierwiastki świadczące o wielkości narodu, które my znamy i które potrafimy cenić bez porównania wyżej, niż spokój i życie. Nabrała ona specjalnej wymowy na ile ujawnionej niechęci Francji do przystąpienia do wojny, a cała jej wielkość uwydatniła się zwłaszcza w zestawieniu z późniejszą kampanią francuską. Nawet prasa niemiecka, zohydżająca wszystko co polskie, nie wyłaczając września, podkreśliła w pewnym momencie i to na rozkaz z góry, że przez szacunek dla wielkości wysiłku żołnierza niemieckiego byłoby niewybaczalnym błędem pomniejszenie zaciętego oporu armii polskiej. Kampania wrześniowa i nasza walka trwająca po dziś dzień za granicami i w kraju jest bezcennym atutem i dla nas samych i dla tych polityków brytyjskich, którzy skłaniają się do przekonania, że oś bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii zaczyna się konsekwentnie przesunąć z nad Renu na Wisłę. Ta bowiem walka przy całym bezmiarze cierpień, jaki na naród polski sprowadza, ugruntowuje w świecie przeświadczenie, że naród nasz jest narodem wielkim, który potrafi cenić wolność i dane słowo. Ona zakreśla naszą wielką przyszłość na bardzo długie lata.

Nie trzeba jednak zapominać, że daleko jeszcze do tego, by przekonanie, iż punkt ciężkości równowagi europejskiej i bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii leży w Warszawie, przekonanie, które doprowadziło do aliansu polsko-brytyjskiego, stało się w Anglii tak powszechne, jak była w swoim czasie wiara w skuteczność porozumienia francusko-angielskiego.

Rozwój sytuacji wojennej, w wyniku której utraciliśmy przejściowo całe terytorium państwowe, nie wpływa dodatnio na ocenę naszej siły w szerokiej anglo-saskiej opinii publicznej i nie ułatwia należytego odróżnienia zjawisk trwałych od przemijających. Są jeszcze tendencje do traktowania nas po trosze, jak uboższego krewnego, po trosze jak kogoś kto nie potrafił utrzymać tego, co miał, chociaż już dziś ten ostatni pogląd także ulega rewizji w świetle zaszłych wydarzeń.

Grają różne uczuciowe czynniki skłonne wysuwać na pierwszy plan inne elementy siły niż ta, którą my dziś przedstawiamy, usuwając nieco w cień cały nasz wkład do wojny obecnej. Nie brak jest też rozlicznych ukrytych wpływów usiłujących za wszelką cenę obniżyć nasze znaczenie jako czynnika twórczego w świecie. Mamy przed sobą bardzo wiele trudności do przezwyciężenia, wśród których wielkim i najpierwszym, ale jeszcze nie ostatnim zagadnieniem jest wygranie wojny.

Wojna wygrana przez nas zadecyduje o uwolnieniu kraju od najeźdźcy i o bycie samego narodu. Stawką w tej walce jest albo wolność i wielki rozwój naszego narodu i państwa, albo zupełna niewola lub zatrała. Z tego położenia, w jakim się dziś znajdujemy, wybawić nas może tylko albo śmierć, albo zwycięstwo. Musimy też dokładać wszystkich sił i być gotowi na wszelkie poświęcenie, by z wojny tej za wszelką cenę wyjść jako zwycięzcy. To jest nasz pierwszy cel i najważniejsze zadanie.

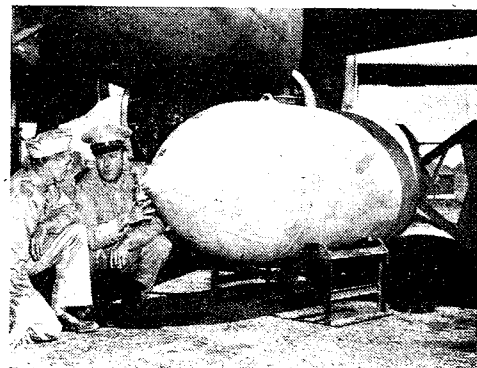
Ale nie wolno nam ani na chwilę zapominać, że mamy jeszcze wygrać i pokój, on bowiem będzie określał warunki w bardzo poważnym stopniu decydujące o naszej przyszłości. Od okoliczności zaś w jakich kończyć będziemy zwycięską dla nas wojnę zależeć będzie wiele o ile chodzi o zakreślenie ram bytowania i możliwości rozwojowych narodu oraz państwa polskiego.

I im większa w świecie anglo-saskim w chwili zawierania układu pokojowego i potem będzie świadomość, iż potencjał decydujących o pozycji międzynarodowej twórczych wartości ludzkich łącznie z decyzją nieublaganą walki w razie potrzeby, przesunęła się nadal konsekwentnie nad Wisłę, tym łatwiejsza będzie nasza sytuacja i tym pewniej będziemy mogli budować silną Polskę w ramach, jakie wielkość narodu i nasze położenie geopolityczne jej zakreśliły.

Wyczucia tej wielkiej przemiany zachodzącej w rozkładzie sił europejskich, które istniało w opinii brytyjskiej już przed wojną i to w stopniu jaki potrafił doprowadzić do aliansu polsko-brytyjskiego, nie wolno nie doceniać i trzeba dokładać na każdym kroku wszelkich starań, by przemieniło się w głębokie i powszechne przekonanie.

Ono bowiem zadecyduje o przyszłej współpracy Polski z Wielką Brytanią i całym światem anglo-saskim na długie lata, a w związku z tym o rzeczywistej wolności wielu narodów i naszej własnej wśród tych narodów roli.

Z. N.



Lotnicy amerykańscy oglądają nowy typ bomby dwutonowej używanej obecnie w ofensywie lotniczej na Niemcy

KAIR — WIELKA OAZA ŻYCIA KULTURALNEGO

Kair jest wielką oazą — tak w sensie geograficznym jak i kulturalnym. Czy się doń wjedzie od strony północnej delty Nilu, pokrytą sielską zielenią, czy od stromej wyżyny Zachodniej Pustyni lub wschodnich wzgórz Mahattam, wpada się w mrowisko dziś już bodaj czy nie dwumilionowego kolosa o niespodziewanej na wschodzie żywotności. Dla oczu nawykłych do pustynnego spokoju, rozkołysanego rytmu wielbłądich karawan, lub dreptania ponad miarę obławianych osiołków, widoku czasem tylko przetrwanego krótkim galopem araba — dla takich oczu ruch w Kairze robi wrażenie amerykańskiego filmu, puszczanego z nadmierną szybkością.

Nieprzerwanie pędzą słoczone rzędy samochodów, przewijają się między nimi nerwowe przechodnie: policjanci w białych kitlach z niezrozumiałą nieregularnością przestawiają swe czerwono-zielone sygnaly, i nawet te kilkunastopiętrowe kamienice budzą niepokój. Niewrzucone są tylko ciemno-brązowe oblicza wysmukłych boabów, którzy w swych powłóczystych białych sukniach, czerwonych fezach lub złotych turbanach stróżują u bram każdego domu.

Tu, dziś już na marginesie wojny, trwa skupienie życia, które rozwija się jakby na przekór wszystkiemu. Prawdziwy róg wszelakiej obfitości. Sklepy wypełnione żywnością, konfekcją, biżuterią. Ceny coraz mniej przystępne, ale niemniej jeszcze dalekie od zrażenia sobie wypełnionych kieszeni międzynarodowego tłumu, który dał sobie tu przelotne rendezvous. Obyło się bez reklamy turystycznej, wystarczył jakiś pozorny kaprys dzieciów, a w rzeczywistości głębsza myśl strategiczna, aby u stóp piramid, do których można dojechać z miasta tramwajem, odrodziła się oaza życia cywilizowanego promieniująca znów na rubież dwóch kontynentów — afrykańskiego i azjatyckiego.

Po Londynie Kair uważany jest za drugą na wschodniej półkuli stolicę Zjednoczonych Narodów, walczących o nowy, przyszły świat. I tu może bardziej niż gdziekolwiek indziej życie rozwija się bez żadnych rewolucyjnych przemian, pomimo obecnego kataklizmu dzielnego. Gdyby nie przelatujące od czasu do czasu na krańcach miasta zmechanizowane konwoje sprzętu bojowego, gdyby nie urządzane od czasu do czasu ćwiczenia przeciwlotnicze reflektorów, gdyby nie brak niektórych wyrobów przemysłu metalowego, zajętego potrzebami wojennymi oraz gdyby nie fotografie Roosevelta, Churchilla, Stalina w oknach wystawowych i całej galerii mundurów, paradyjących po ulicach, moźnażaby myśleć, że wojna postanowiła oszczędzić tej oazie wszelkich śladów swego istnienia.

Świadczą o tym niezwykle żywy puls życia kulturalnego, towarzyskiego, artystycznego i naukowego w tym mieście. Gdy bary zalegają żołnierze wojsk brytyjskich, amerykańskich, południowo-afrykańskich, sojuszniczych, a kawiarnie rozbrzmiewają różnorodnym gwarem dyplomatów, dziennikarzy, artystów i elity towarzystwa egipskiego, sale koncertowe, teatralne, wystawowe, aule uniwersyteckie wypełnia doborowa publiczność szukająca solidniejszej strawy duchowej.

Nie ma bodaj dnia, aby gdzieś nie odbywały się odczyty na tematy ideowe, społeczne, polityczne i artys-

tyczne. Głównie skupiają się dookoła Królewskiego Egipskiego Towarzystwa Geograficznego i Uniwersytetu Amerykańskiego. Uniwersytet kairski zapowiedział na najbliższą przyszłość cykl wykładów, poświęconych stosunkom świata arabskiego do Europy.

Anglicy, Francuzi, Rosjanie, Grecy, czy Czesi równolegle z egipskimi gospodarzami urządzają raz po raz wystawy swego malarstwa, fotografii, występy teatru czy muzyki. W „Grand Palais”, głównym budynku wystawowym Królewskiego Egipskiego Tow. Rolniczego odbywa się doroczny IX salon fotograficzny. Stworzono specjalny dział, obsługany przez armie sojusznice, wśród których znajduje się stoisko polskie. Wzbudza ono zainteresowanie urozmaitaniem tematów, wziętych z życia wojska polskiego, P. S. K., junaków i wychodźców cywilnych.

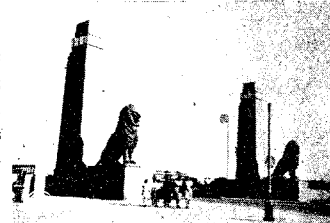
W jednym z najbardziej luksusowych domów żołnierzy brytyjskich, tzw. „Victory Club”, prowadzonym z brytyjskich funduszy społecznych,

szczych objawów sztuki obcej. Goszczą tam często kwartety czy kwintety Filharmonii Palestyńskiej, odbył się koncert muzyki ormiańskiej, pokaz ludowego teatru ceniów itd.

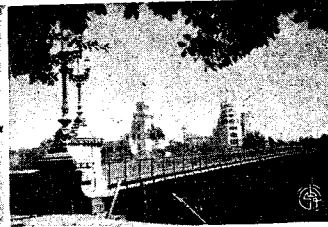
W sali teatru na wolnym powietrzu Ezbekieh odbywają się przedstawienia sztuk angielskich. Dano Edgara Wallace'a „Sprawę przeraźliwej kobiety”, obecnie przygotowuje się Shaw'a „Ucznia diabła”. Opera daje przedstawienia „Żydówki”. Szczególnie intensywne jest życie muzyczne. Kairska Orkiestra Symfoniczna uwzględniła w dużej mierze muzykę rosyjską z Czajkowskim i Głazuonowem na czele. Równocześnie wykonywane są utwory w rodzaju poematu „Finlandia” 78-letniego kompozytora fińskiego Jana Sibeliusa, którego twórczość jest silnie zabarwiona kolorytem ludowym.

To nagromadzenie imprez artystycznych, wymienionych zresztą tylko przykładowo, na przestrzeni kilku-nastu zaledwie dni, blednie wobec zapowiedzi na najbliższą przyszłość.

Zdjęcie u góry — Lwy strzegące mostu nad Nilem; zdjęcie u dołu z lewej — Sfinks i piramida Cheopsa, u której



stóp znajdują się studia filmowe; zdjęcie z prawej — Widok ogólny na tereny wystawowe egipskiego Twa Rolniczego



urządzono w salonach czytelnicy wystawę rysunków i obrazów, wykonanych przez artystów i amatorów żołnierzy. W całej gamie dzieł od najsłabszych notatek po przez ekstrawagancje surrealistyczne, aż do ambicji czysto malarzskich, przejawia się nie ustający nawet podczas wojny pęd do piękna w najszerszych masach żołnierskich. Równocześnie w British Institute zorganizowano pozostający przegląd reprodukcji sztuki angielskiej od Gainsborough (XVIII w.) do dnia dzisiejszego. Przewaga pejzaży podkreśla wielkie zamówienie malarzy angielskich do ich kraju.

Ośrodek czy też Ognisko kultury francuskiej wzięło na siebie urządzenie wystawy 6 malarzy egipskich oddając na ich użytek swą Galerie Horus. Nieco wyłączone, ale za to tym bardziej postępowym życiem artystycznym pulsuje tzw. Dom Artystów, mieszczący się w stylowym starym domu arabskim, u stóp Cyfadeli. Zaledwie skończył się tam konkurs malarzski, już zapowiada się nową wystawę rzeźby. Tymczasem co dwa tygodnie odbywają się koncerty muzyki kameralnej. Dom daje schronienie nie tylko dziełom artystów egipskich, ale dba również o pokazanie wszelkich ciekaw-

Pod koniec lutego rozpocznie się cykl 7 koncertów symfonicznych w ramach wielkiego festiwalu muzyki angielsko-rosyjskiej. Zespół składający się będzie z 70 osobowej orkiestry Filharmonii Palestyńskiej, 50 osobowego zespołu kairskiej Orkiestry Symfonicznej, garnizonowej orkiestry brytyjskiej i 15 trębaczy RAF-u. Razem 150 osób. Dochód przeznaczony jest na organizowanie bezpłatnych koncertów po obozach żołnierzy brytyjskich i sojuszniczych, po szpitalach dla rannych itd.

Imprezy te i tym podobne, podejmowane wielkimi środkami, obliczone są na najszersze masy i na rożgios poza granicami kraju. Obok nich jest miejsce dla manifestacji polskiego życia kulturalnego, które skupia się obecnie na Wschodzie przede wszystkim w szeregach armii. Teatr, muzyka, malarstwo, film, a nawet literatura w postaci wydawnictw czy odczytów znajdzie tu niewątpliwie przychylnie echo. Wszystko to zasługuje na pokazanie w należących ramach. Pamięć o dotychczasowych przejawach życia polskiego jest nadal żywa. W rozmowach często wspomina się wystawę malarstwa Jaremi i Matuszcza, koncerty radiowe Prokopienego, czy też zawody sportowe z reprezentacją Brygady

Karpackiej. W obozach występy polskiej żołnierskiej czołwki teatralnej.

Nić życia polskiego snuje się tu na razie cienkim pasmem. Spotkać się też można z przykładami wielkiej ignorancji w sprawach polskich. Dlatego też z zadowoleniem oczekiwać należy przyjazdu polskiego zespołu Teatru Żołnierskiego do Kairu, wystawy malarzy-żołnierzy polskich, wyjęcia filmów polskich z zalicza kameralnych pokazów na wielkie zero-ekrany popularnych kinoteatrów tutejszych, urzędzenia wystawy fotograficznej i koncertów polskich, które poruszają serca i umysły i zbliżą ten różnolity tłum międzynarodowy do istoty zagadnień polskich. Przede wszystkim odczuwać na angielskiej „Parade”. Podobne pismo mają tu Grecy p. n. „Aero”.

Ta wielka oaza życia kulturalnego na wschodzie, nie jedyna, ale szczególnie ważna, zlakniona jest wszelkiej nowości, wszelkiej egzotyki. Nie może zbraknąć tu i nas. Życie nasze winno płynąć wartkim i nieustannym prądem, a stąd rozejdzie się, jak dziś się już rozchodzi na dalekie rubieże co najmniej trzech kontynentów — Afryki, Azji i Europy.

Ostrowski-N.

KOMUNIKAT HARCERSKI

1. ZGŁOSZENIA. Na apel o zgłaszanie się harcerzy nadeszło wiele listów z różnych oddziałów. Niektóre mówiły o nadzwyczaj ciekawych losach harcerzy na szlakach wojny. Wielu dawnych przyjaciół odnalazło się w gromadzie harcerskiej w wojsku. Na wszystkie otrzymane listy komenda odpowiedziała. Jeden list (hm. Ciochoń) pocztą zwrócił z powodu złego adresu. Wielu nawiązało korespondencję z komendą i poszczególnymi instruktorami. Wielu starszych wiekiem, wiedzą i doświadczeniem harcerzy prowadzi ciekawą wymianę listów z młodymi przyjaciółmi.

2. KREGI. W wielu oddziałach pracują kregi harcerskie, w większych organizują one także szereg odczytów, imprez kulturalnych itp. dla wszystkich żołnierzy oddziału. Komenda dąży do skontaktowania ze sobą harcerzy z jednego oddziału, względnie informuje o istnieniu kregu. Członkowie już istniejących kregów mogą także zgłosić się i korespondować bezpośrednio z komendą.

3. DRUŻYNY HARCERSKIE. Na terenie różnych ośrodków uchodźczych powstają coraz nowe drużyny młodzieżowe. Harcerze-żołnierze mogą korespondować i opiekować się tą drogą małymi skautami. Komenda prowadzi pracę instrukcyjną i wizytacyjną w tych ośrodkach.

4. WYDAWNICTWA. Wyszły z druku — przeznaczone dla młodzieży uchodźczej — przedruki: „Harcerz w polu” — Wyrobka oraz „Gry i ćwiczenia terenowe” — Jasińskiego. W druku: nowy numer pisma i dalsze listy okólne.

5. ADRES komendy: Śliwiński Jeremi, Polish Forces Paiforce 551.

REALIZM I WIZJA WIELKOŚCI

Po wrześniowej przegranej wydaliśmy z kraju dwa atrybuty wielkości państwowej — wojsko i politykę zagraniczną. Mimo, że terytorium jej zostało zajęte przez siły wrogie, Polska nie przestawała być państwem, uznawanym zarówno przez mocarstwa sojusznicze, jak i przez kraje neutralne, a zatem jej prawo do posiadania własnego wojska oraz do prowadzenia własnej polityki zagranicznej musiało być respektowane.

Pod tym względem znaleźliśmy się w lepszym położeniu, niż w czasie wojny poprzedniej, kiedy nie byliśmy państwem, nie mieliśmy władz suwerennych, kiedy nie uznawano nas nawet za pełnoprawnych sojuszników. Na czele organizacji bojowych i komitetów politycznych walczących wówczas o rozwiązanie sprawy polskiej stali ludzie, którzy występowali z poczucia obowiązku patriotycznego, lecz nie posiadali oparcia w ciągłości państwowej, w suwerennym prawie polskim, w konstytucji, której nie było. A jednak wybitni ci obywatele pracując w znacznie gorszych warunkach prawnych i politycznych działali dla Polski tak wiele, że słusznie mogą być uważani za ojców naszej odrodzonej państwowości.

A jak jest obecnie?

Tylko „niecna propaganda” — jak wyraził się niedawno gen. Sikorski — może kwestionować to wszystko, co zdziałaliśmy w tej wojnie w dziedzinie wysiłku zbrojnego. Pod tym bowiem względem daliśmy z siebie wszystko, na co było nas stać i może wiele więcej niż niejedno inne państwo walczące. Dzięki kampanii wrześniowej zapewniliśmy naszym zachodnim sojusznikom — podówczas zle uzbrojonym i nie przygotowanym do wojny — przeszło 8 miesięcy cennego czasu.

A następnie, wbrew znanym trudnościom, potrafiliśmy szybko odbudować stutysieczną armię na ziemi francuskiej, a gdy armia ta uległa rozbitciu w obronę Francji, odrodziliśmy nasze siły zbrojne w Anglii, na Srodkowym Wschodzie i w Rosji, by w końcu znowu osiągnąć i przekroczyć liczbę owych stu tysięcy. Jeżeli porównamy tu nasz trud z wysiłkiem choćby Francji, która znajdując się w znacznie korzystniejszych warunkach zdołała po przegranej skupić przy gen. de Gaulle ok. 15 do 20 tys. wojska, wówczas wola walki Polaków okazana w tej wojnie zarysuje się szczególnie wyraziście i dobitnie. A nie nasza wina, jeżeli wojska naszego nie jest jeszcze więcej.

O ile wszakże nasz wkład wojenny jest doceniany, zwłaszcza na terenie Anglii i Ameryki, o tyle nasze dążenia w zakresie celów wojny nie spotykają się jeszcze z tak powszechnym zrozumieniem. Zarzuca się nam brak „realizmu”, „wizjonerstwo”, namiętność na kompromis itd. Warto zastanowić się nad tymi zarzutami.

Burza wojenna ściągnęła na naszą politykę zagraniczną niezmiernie trudne i ciężkie zadania. Prowadzenie polityki zagranicznej bez oparcia o twardy grunt terytorium państwowego, posiadając w ręku uszczuploną skalę atutów realnych i rozporządzając przeważnie tylko argumentami moralnymi i prawnymi nie jest łatwe i proste. Nie jest wszakże beznaładziej, gdy polityka zagraniczna reprezentuje wolę narodu, który nie

chce uznać się za pokonanego i który każdym dniem swego życia zaświadcza o przywiązaniu do swych praw narodowych, suwerennych i terytorialnych. Naród taki nie przestaje być konkretną wartością w zespole europejskim. Naród taki nie pozwala pominąć swego istnienia i swej woli nawet tym politykom, którzy liczą się wyłącznie z tak zwanymi nagimi faktami.

Polityce zagranicznej prowadzonej poza granicami kraju mogą grozić dwa niebezpieczeństwa: albo całkowite oderwanie się od rzeczywistości i znalezienie się w obłokach, albo też przez poddanie się przejściowym trudnościom obniżenie poziomu działania i sprowadzenie własnej pozycji na gruncie międzynarodowym do roli klienta, żebrzącego o względy i łaskawe słowa u możliwych sojuszników.

Doświadczenia nauczyły nas, że i jedna i druga postawa musiałaby skierować politykę naszą na manowce. Polityka naiwna, która nie liczyłaby się z rzeczywistością, doprowadziłaby do całkowitego wyeliminowania nas z gry sił na gruncie międzynarodowym. Ale do takiej samej eliminacji doszłaby polityka ulegająca przejściowym niekorzystnym faktom i degradująca bronioną przez siebie kraj do roli przedmiotu, a nie podmiotu w rozgrywce międzynarodowej. Nie możemy ani nie chcemy iść w jednym, lub w drugim kierunku.

W polityce zagranicznej, jak w każdym działaniu, musimy umieć różniczyć rzeczy ważne od mniej ważnych, trwałe od nietrwałych, przejściowe od niezmiennych. Musimy umieć dostrzegać rozwój wydarzeń i przewidzieć ich ewolucję na podstawie znajomości historii i własnych doświadczeń. Ale zadaniem dobrej polityki zagranicznej nie jest dostosowywanie się do takich czy innych wydarzeń, lecz przeprowadzanie poglądów własnych, z którymi inni będą musieli się liczyć. Tylko wówczas bowiem możliwe jest zachowanie niezależności, tylko wówczas kraj taką polityką kierowany nie przestaje być jednym z podmiotów kształtujących oblicze świata. Bez niezależności w dziedzinie polityki zagranicznej nie ma niezależności w ogóle.

Polityka zagraniczna nie może być oczywiście wizjonerska, ale to nie znaczy, by miała być pozbawiona wizji przyszłości. Musi wiedzieć, jak i w jakim kierunku winien rozwijać się naród oraz jakie są warunki jego rozkwitu, choć zdobycie tych warunków może być sprawą przyszłości. Polityka, która wizji takiej nie posiadałaby, która dla względów oportunistycznych, czy pod pozorem swego „realizmu” nie myślałaby o tych odległych może na razie celach, stałaby się bezdusznym, pozbawionym treści, biurokratycznym załatwianiem spraw bieżących ze skłonnością do odradzania spraw trudniejszych. Im bardziej czasy są przemienne, rewolucyjne, im większemu burzeniu ulegają stare kształty świata, tym konieczniejszym staje się posiadanie w polityce zagranicznej wyobraźni oraz ideału, do którego się dąży i w który się wierzy.

Polityka, pozbawiona owego ideału, rezygnująca z wyższych ambicji i aspiracji, mogłaby okazać się mniej realna od najbardziej realnych czy oportunistycznych posunięć na gruncie międzynarodowym.

W czasach dzisiejszych nazbyt często popólnia się gorszące nadużycia szermując słowem realizmu dla uzasadnienia nędznych kompromisów z chwilowymi zwycięstwami, takimi czy innymi zwycięzcami. Polityka np. Hachów i Quislingów usprawiedliwiana była realizmem, trzeźwością i rozsądkiem tych ludzi. Tymczasem wojna obecna, która toczy się w inie pewnych zasad, przyniosła już pogrom wielu rzekomych realistów, którzy swą krótkowzroczność, ślepotę, a nieraz tchórzostwo uważali za objawy realizmu. Mamy nadzieję, że pogromów takich będzie jeszcze więcej.

Realizm wymaga oczywiście trzeźwej oceny rzeczywistości, własnych możliwości i obcych sił. Ale nie zawsze realna okazuje się ta polityka, która nawołuje do łączenia się z kimś dlatego, że jest on w danej chwili najsilniejszy. Realna polityka wymaga bowiem zacyzaj szukania przyjaciół przeciwko najsilniejszemu, o ile on okazuje się wrogiem. Wróg przez to, że stał się najpotężniejszy nie przestaje się zwykle w przyjaciela, ale staje się jeszcze niebezpieczniejszym przeciwnikiem.

Realizm w polityce nie może być synonimem słabości, małości, oportynizmu czy ślepoty. Realizm w polityce liczy się, co prawda, z grą sił, z taktyką, szuka oparcia w sile własnej, której nie waha się przeciwstawić siłom wrogiem, ale nie odrzuca w swych dążeniach czynników tak materialnie nieuchwytnych jak duchowe dążenia swego narodu, imponderabilia, aspiracje do wielkości. Polityka realna uwzględni, wchłania, kładzie u swych podstaw wizję wielkości narodu, do której zmierza i którą realizuje co dnia w stałym trudzie i znoju. Owa wizja staje się motorem, sprężyną, podniętą wszelkich działań. Nikt nie powie, by Bismark lub Piotr Wielki nie byli politykami realnymi, choć obaj żyli przeciw wizji wielkiej Niemiec względnie wielkiej Rosji.

Lecz tylko taka polityka zagraniczna uzyskuje znanie bezcenne — charka ter. Im bardziej może sobie pozwolić na jasne, wyraźne, otwarte i samodzielne wysuwanie swych poglądów i walczy o nie, tym staje się atrakcyjniejsza, bardziej pociągająca dla innych narodów, szukających na świecie oparcia, busoli i kierunku, do którego mogłyby się zbliżyć, czy nawet przyłączyć. Polityka taka wywołuje również co prawda reakcje wrogie, ale jednocześnie jedna przyjaciół i sojuszników, zyskuje szacunek.

Polska polityka zagraniczna wyraża dziś wolę kraju, który nie ugiął się, nie załamał, nie upokorzył. Lecz kraj ten ma usta zamknięte. Dlatego też polityka reprezentująca taki kraj musi stać na gruncie integralności praw i dążeń narodu. Nie może czynić zasadniczych kompromisów w imieniu społeczeństwa, które na żadne kompromisy nie poszło. Obowiązuje to nas, ale i naszych sojuszników. Nie znajdzie się bowiem rząd polski, który mógłby zejść z tej drogi. W obliczu ucieśmionego, a tak wspinałego w swej postawie narodu jedynym mandatem działania tych Polaków, którzy cieszą się przywilejem wolności, jest trwanie na gruncie integralności praw Polski i dbanie, by integralność ta została w tej wojnie i po wojnie zabezpieczona.

Jeżelibyśmy tego zadania nie wypełniali, nie mielibyśmy z czym. ani po co wracać do kraju.

Zadaniem również nas, uprzywilejowanych dziś Polaków, jest rozwijanie w świecie polskiej myśli politycznej. Kraj tego uczynić dziś nie może. Ma usta zamknięte. Lecz nasze mózgi mogą pracować swobodnie.

Są tacy, którzy twierdzą, że istnieją cztery ośrodki myśli politycznej na świecie: Stany Zjednoczone, W. Brytania, Rosja Sowiecka i Chiny.

Zastrzegając się przeciw metodzie wyodrębniania niektórych mocarstw z grona sojuszników uważamy, że jest jeszcze co najmniej ośrodek piąty, odrębny, choć nie przeciwstawny zdrowo myślącym narodom, ośrodek polski czujący się związany siłnie ze światem chrześcijańskim, o którym ostatnio mówił wiceprezydent St. Zjedn. Wallace — lecz pielęgnujący oryginalną, własną koncepcję polityczną. Po załamaniu się Francji, z państw kontynentalnych Polska reprezentuje dziś najsilniej odwieczną myśl europejską organizowania i skupiania narodów na zasadzie „wolni z wolnymi i równi z równymi”, z uszanowaniem udzielnosci każdego z nich. Poza zabezpieczeniem terytorialnym swych granic zachodnich i morskich Polską bowiem, zatrzymując to, co miała, niczego nie chce od swych sąsiadów, ani od Czechosłowacji, ani od Węgier, ani od Rumunii, Rosji, Łotwy czy Litwy. Jeżeli wysuwa żądania terytorialne w stosunku do Niemiec, to dlatego przede wszystkim, że Rzesza nie potrafiła uszanować uznanych przez siebie, poprzednich swych granic z Polską. Nasz stosunek do Niemiec może być tylko przykładem jakie są nasze obyczaje, gdy spotykamy się z użyciem w stosunku do nas siły lub podstęp.

Nasza bezinteresowność w stosunku do sąsiadów lojalnych upoważnia nas do podtrzymania w pełni zasady wolności narodów, małych i wielkich, sojuszniczych i dziś zbłądzących oraz do zaproponowania północnym i południowym naszym sąsiadom współpracy, która może iść bardzo daleko, ale nie może być oparta na przymusu. Nie chcemy w Europie ani przymusowych czy dyktowanych federacji lub związków, ani paradii totalitarnych plebiscytów, czy głosowań, jako wyrazu woli sterotryzowanej ludności, ani też zmuszania jednego do łączenia się z drugim i wbrew ich woli, tradycjom i dążeniom. Europa musi być zorganizowana, to prawda, ale na podstawie wolnych narodów i udzielnosci państw. Organizacja musi być naprawdę organiczna. Inaczej nie będzie trwała.

Tak stawiając sprawę wypełniamy lukę w opracowaniach dotyczących planów powojennych. Stwarzamy odrębny akcent polski w koncercie międzynarodowym. Stajemy się ośrodkiem krystalizacyjnym dla zespołu narodów, które nie chcą się stać przyłepkami i dodatkami wielkich obszarów, ale mają ambicję pozostać sobą i żyć życiem wolnym.

Takie są nasze zadania. Taka jest nasza misja i taka nasza rola za granicami kraju naszego, jeżeli chcemy, by nasze przywileje wolności znalazły usprawiedliwienie w oczach tych, którzy muszą znieść najcięższą niewolę.

Chińska OPOWIEŚĆ

...Był sobie Chinczyk i... nie — Chińczyk... Ojczyzną jego nie była kraina błękitnego smoka. Nad kołyską małego Suan-Jen nie pochylała się wzorzyste kimona nianiek. Stukot drewnianych trepek uciskających małe nóżki nie był muzyką jego dziccinnych snów.

— Inny kraj — o białych, mroźnych zimach i złotych, miodnych latach — był jego ojczyzna. Lech-Istan — była jego trudna nazwa.

W wieczornych gawędach i bajkach opowydanych przez stare, pomarszczone kobiety — wnukom, mówiło się o tym, że Lech-Istan to taki dziwny kraj, gdzie wielkie, kosmate potwory wychodzą nocą z lasów, w których żyją — na ulice miast. Ze zimą pada tam z chmur miękkie, biały puch — miększy nawet i bielszy niż puch świętych gęsi z świątyni Dali-Lo. I — że ludzie są tam wielec wzrostem, jasnowłosi, błękitnooczy przeważnie. — A czar ich kobiet — (o! wybacz wielka Dali-Lo!) — przewyższa nawet piękność tancerzek z pierwszej kwadry księżycy.

Pomimo tych wszystkich dziwów — i dobrych czy złych bają o swojej ziemi ojczystej — mały Suan-Jen rósł, rozwijał się, cieszył się zdrowiem i w dziecięce dłonie łapczywie brał wszystko — co mu ojczyzna za po średnictwem rodziców dawała. Zakwitały i opadały kwiaty z drzew — wesoło i leniwie płynęły rzeki po górach i dolinach ojczyzny Suan-Jena. Wiosny gonily lata, jesienie biegly za zimami. Lech-Istan krzepił w siłę, — kwitnął dobrobytem.

Kiedy pewnego dnia czcigodny Tao i jego małżonka Tai urzeczy pierwsze srebrne nitki w swych włosach — syn ich Suan-Jen ukończył szkoły i umiał recytować z pamięci wiersze poetów, umiał stawiać na papierze małe, czarne znaczki piórem ze stali i sercem znał mity o ziemii ojczystej i honor, który przystoi mężom.

I stało się tak — jak chce wieczne Prawo Życia — że pewnej wieczornej godziny przestał Suan-Jen być panem swych myśli i pragnień, którymi owaładnęła odtąd niepodzielnie promienna, złotowłosa i ciemnooka Li.

Tymczasem nad pogodną młodzieńca Suan Jena i jego ojczyznę nagromadziły się czarne chmury — zapowia dające burzę...

Władca sąsiedniego kraju barbarzyńców Wan-Dałów — ponury Hi — z górskiego swego zamczyska z zawzięcią patrzył na kwitnące spokojem i dobrobytem równiny Lech-Istanu.

Jak sepy z chmur spadają na spokojne w swych gniazdach ptaki — tak w pewien słoneczny poranek hordy ponurego Hi spadły na wioski i miasta ojczyzny Suan Jena.

Zmatowiałe — od lat i lez wylanych, oczy czcigodnych Tai i Tao — i promienne blaskiem młodości oczy Li — patrzyły długo w drogę, którą poszedł bronieć ojczyznę Suan-Jen.

Wkrótce lasy, polany i łąki kwietne Lech-Istanu zamieniły się w rozorane, czarne zwaly ziemi. Z domów i chatek strzelały w niebo słupy ogniste. Z chmur w miejsce białego puchu, zapowiadającego okres świętowań i zabaw — leciało żelazo niosące śmierć. Rzekami płynęła krew obrońców i napastników. Kiedy Lech-Istan broczył we krwi — podszedł kocim, cichym krokiem inny sąsiad skośnoki, dziki Oros i umierającemu kra-

jowi Suan-Jena zadał cios nożem w plecy. Z szaleństwem w oczach, rozpaczą w sercu Suan Jen walczył. Już nie po to, ażeby zwyciężyć — a tylko dlatego, ażeby krzyczęc światu swym wysiłkiem, że ojczyzna jego nie zginęła — póki on żyje!

...Rannego, nieprzytomnego znaleźli jakiegoś dnia — wrogowie w lesie i... uwieźli z sobą w swój kraj wiecnych lodów i białych, wielkich zwierząt. Tam Suan-Jen wyleczył się z ran, ale nie wyleczył się z wiary w odrodzenie ojczyzny. Zatracił w tym czasie swą beztrojską pogodę ducha i jasne spojrzenie — nauczył się patrzeć — jak niewolnikowi przystało — spod wpeł przymkniętych powiek, samą nienawiścią...

Dojrzał i stał się mężczyzną Zgru-

biały mu wkrótce ręce od piły i topora, którymi musiał ścinać drzewa w borach, gdzie nigdy nie zaglądało słońce i nie śpiewały ptaki. Zapomniał nawet składnych wierszy wytwornych poetów, którymi czarował niegdyś ciemnooką Li. Umiał już tylko zaciskać szczęki i czekać.

...Pewnego dnia przyszła Wolność do Suan-Jena. Nie był to zarazem powrót do ojczyzny, ale była to możliwość ujęcia raz jeszcze w zgrubiałe teraz dłonie — nowego oręża.

Modlitwy pobożnych Tao i Tai i Li promiennej — sprawiły, że Suan-Jen opuścił kraj wiecnych lodów i znalazł gościnę w państwie pomarańczowych gajów i migdałowego kwiecia. Stąd wycyzcać miał Suan-Jen ścieżki i drogi powrotne do ojczyzny.

Często czyszcząc i naprawiając oręż do nowej rozprawy z wrogiem Suan-Jen rzucił pracę, przywierał twarzą do ziemi obcej i nasłuchiwał z niej głosów, które stała do niego daleka Ziemia Ojczysta!

Ziemia Rodzinna — mówiła:

„Wracaj do mnie Suan-Jen — żołnierzu strudzony! Czekają na ciebie moje rzeki i lasy, i góry i łąki. Wiosny zakwitną dla ciebie — latami, jesienie złocić ci będą — zimy. Już ptaki przyniosły wieści o tobie — o tym, że idziesz — kwiatom i drzewom. Wracaj do Ojczyzny Suan-Jen! Na drogi, którymi przyjdiesz patrzaj co wieciorz zamglone łzami oczy Tai i Tao i pełne miłosnej tęsknoty — ciemne oczy promiennej Li!...”

Maria Voit

WÓDZ NACZELNY DO ŻOŁNIERZY POLSKICH W SZKOCJI

Naczelny Wódz generał Sikorski dokonał 12 bm. przeglądu Pierwszej Samodzielnej Brygady Strzelców. W przemówieniu do żołnierzy gen. Sikorski powiedział m. in.:

„W dniu dzisiejszym stawacie wobec nowych zadań. Oceniam w pełni wasze wartości żołnierskie i wasze wysiłki dotychczasowe. Pierwsza Samodzielna Brygada Strzelców była pierwszą polską wielką jednostką, uformowaną w Szkocji. Wasza praca pionierska umożliwiła wyszkolenie i zmechanizowanie naszego wojska nie tylko tu, w Szkocji, ale w dużym stopniu i na Śr. Wschodzie. Bez

waszego wysiłku byłoby to niemożliwe.

Nadchodzą chwile, w których wejdzemy do walki. My jesteśmy uczciwymi sojusznikami. Względ na gotowość bojową góruje nad wszystkim.

Przed nami piętrzą się dzisiaj nie byle jakie trudności polityczne, związane z chwilą obecną, która jednak minie. Będziemy się bić dalej solidarnie, wspólnie z W. Brytanią i Stanami Zjedn. na lądzie, morzu i w powietrzu. Nie o co innego, jak tylko o wolność Polski i całej ludzkości.

Odejdziecie do tych oddziałów, które pójdą do boju, jako pierwsze z polskich oddziałów w Szkocji.

Żołnierze Pierwszej Brygady!

Zbliżamy się ku wielkim chwilom. Przed nami są duże możliwości, ale czeka nas także niemniej ciężki bój. Polisce nie brak przeciwników i wrogów. Przewycięzimy jednak wszystko i powrócimy do Polski, jak dziś, spokojni, zdyscyplinowani. Jestem tego pewien. Gdyby tego nie miało być, nie byłoby sprawiedliwości i Boga.”

Armia Polska na Wschodzie w fotografii

Instytut 17 marca, w salach Pocztyw Brytyjskiego w Bagdadzie mieści się wystawa fotografii i plakatów Armii Polskiej na Wschodzie. W środkowej, największej sali znajdują się zdjęcia z życia naszego wojska: ćwiczenia, nauka, rozrywki, zdjęcia terenowe, krajoznawcze. Ogładamy naszą niedawną przeszłość i wspominamy czasy, które już stały się kartami historii.

Zdjęcia robione w celach kronikarskich, dokumentarnych w prawdziwej części nie mają pretensji do czystego sztuku. Wiemy również, że warunki techniczne nie były najlepsze, brakowało dobrego papieru, porządnego laboratorium itp. Pracowano zato z głębokim zamiłowaniem przedmiotu, z trafnym wyborem charakterystycznych przejawów życia żołnierza, ze znajomością fachu i to ratowało sytuację. Niektóre zdjęcia, naprawdę piękne, zatrzymują uwagę fachowców cudzoziemców. Powtarzają się prośby o otrzymanie odbitek.

Cudzoziemiec z zaciekawieniem ogłada życie żołnierzy przy 52 stopniach mrozu, patrzy na dzieci w butach ojcowiskich, ponure cmentarze polskie w Rosji, podziwia zdjęcia z Tebruku i wiele, wiele innych. Nasi przypominają sobie poprzednie m. p.: namioty w Tockoje, pięknie wyglądające na zdjęciach okolice Kurdystanu, ośnieżony Pamir, zdjęcia z pobytu w Jerozolimie i Egipcie,

a przede wszystkim piaski pustyni i Tebruk.

Większość fotografii jest szynowana podpisem W. Ostrowskiego, piękną kolekcję przedstawił również J. Fuks. Inne zdjęcia są dziełem Lipskiego, Kopczyńskiego, Haberskiego i Romanowskiego. Druga sala zawiera zdjęcia z pobytu Polaków w ZSRR. Fotografie te były pokazywane na podobnej wystawie w Teheranie. Trzecia sala mieści prace dzieła plastyczne w osobach Turkiewiczza, Haarów, Westwalewiczza, Młodnickiego, a także Kiliana i Kościółkowskiego.

Są tam ciekawe plakaty propagandowe i dwie interesujące mapy. Jedna z nich w stylu map średnio-wiecznych pokazuje Polskę w granicach historycznych, druga — mapa świata, zaznacza drogi, które nas wiodły z Polski po wrześniu 1939 r. aż do obecnych m. p. Zdaje się, że nie wszystkie drogi są już znane. Toteż nie wszystkie trafiły na te mapy, ale to co widzimy, jest zupełnie wystarczające, aby unaoźnić zagmatwane „losu naszego koleje” do chwili obecnej. Należy przechować tę mapę i zestawić ją z drugą, którą się wykreśli za czas jakiś. Kilka aktualnych rysunków, skromny zbiór polskich znaczków pocztowych wydanych w Londynie i ulotka zawierająca opis wystawy w językach angielskim, francuskim i arabskim uzupełniają jej całość. Rozpla-

nowanie eksponatów celowe, fotografie zgrupowano tematycznie, dbając zarazem o kontrasty malarskie.

Całość jest dobra, impreza należy do rzędu udanych. Gratulacje złożył m. in. spośród cudzoziemców b. Wysoki Komisarz Palestyny sir Ronald Storrs. Piękną recenzję zamieścił „Iraq Times”. W. R.

Nowy Zastępca Dowódcy A. P. W.

Dotychczasowy zastępca Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie gen. dyw. dr Józef Zajac mianowany został Dowódcą I Korpusu Pancerno-Motorowego Wojska Polskiego w Szkocji na miejsce gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza.

Stanowisko zastępcy Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie objął gen. dyw. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, dotychczasowy dowódca jednej z dywizji.

Gen. Karaszewicz-Tokarzewski, który tak jak i Dowódca A. P. W. gen. Anders jest byłym więźniem Lubianki, posiada za sobą piękną przeszłość wojskową. M. in. w 1918 r. był dowódcą oddziałów, które dokonały odsieczy Lwowa.

W czasie obiadu pożegnającego Dowódcą A. P. W. gen. Anders podniósł zasługi jakie gen. Zajac położył dla Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie i złożył mu życzenia pomysłowości i jak najlepszych wyników — na nowym miejscu pracy.



BITWA O TUNIS

Bitwa o Tunis rozpoczęła się. Ośma armia ruszyła do ataku na linię Mareth. Uderzenie wojsk lądowych poprzedzone było 24 godzinny, nieustанныm bombardowaniem pozycji nieprzyjacielskich z powietrza. Setkom samolotów bombowych towarzyszyły, osłaniające je, liczne dywizjony myśliwskie. Wśród nich były także eskadry polskie składające się z pilotów imiennie do tej akcji powołanych.

W chwili, gdy piszemy te słowa, wiadomo już jest, że ofensywa gen. Montgomery rozwija się pomyślnie. Wojska brytyjskie wbiły klin w silnie ufortyfikowane linie nieprzyjaciela i posuwają się naprzód. Zrazu gen. Montgomery przeprowadza manewr oskrzydający. Oddziały brytyjskie obeszły od południa prawe skrzydło linii Mareth i znajdują się już na jej tyłach.

Równocześnie tyłom armii Rommla zagrażają V armia amerykańska i Francuzi. Wojska te odzyskały Gafę i posuwają się w kierunku morza zajęły miejscowość Maknassy, odległą tylko o 50 mil od zatoki Gabes. W ten sposób korytarz, którym mogły być przesyłane posiłki dla wojsk „osi” walczących pod Marethem, zwęża się coraz bardziej. Zarazem zwęża się ich jedyna droga odwrotu na wypadek klęski...

Nie należy bawić się w przepowiednie, tym niemniej można stwierdzić, że sytuacja Niemców jest rzeczywicie bardzo ciężka. Hitler posłał Rommlowi depesze, w której pisze, iż spodziewa się, że wojska jego w Tunisie dorównają heroizmem VI armii niemieckiej, która broniła Stalingradu. Wątpić należy czy wspomnienie Stalingradu przyczyni się do podniesienia nastrojów wśród armii Rommla.

W obozie sprzymierzonych coraz częściej mówi się, że „godzina Tunisu wybiła”. W związku z tym sprawa inwazji na Włochy znów nabiera aktualności. Wydaje się jednak, iż alianci nie porzucili myśli, że Włochy przecięz w obliczu nieuchronnej klęski zgodzą się na odstąpienie od sprawy Hitlera. Wskazywał by na to m. in. fakt, że przemawiając w Waszyngtonie min. Eden wyraźnie czynił różnicę między Włochami, a innymi państwami „osi”.

WOJNA NIEMIECKO - SOWIECKA

Na froncie wschodnio-europejskim sytuacja zaczyna powoli stabilizować się. Przyczyną się do tego niewątpliwie odwilż, w następstwie której powstają roztopy, uniemożliwiające czasowo poważniejsze działania wojenne.

Wielka zimowa ofensywa sowiecka zakończyła się tylko połowicznym sukcesem. Niemcy utracili wprawdzie niemal wszystkie zdobycze terytorialne z 1942 r., ponieśli olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie, nadwyrężyli poważnie swój prestiż, ale — zdolności do działań ofensywnych nie zostali pozbawieni.

Ostatnie ich przeciwnactwie, w następstwie którego zlikwidowali klin sowiecki wybiegający w kierunku kolana Dniepru oraz odebrali Charków i Biełogród, świadczy, że do-

wództwo niemieckie umiejętnie dysponowało swymi rezerwami i rzuciło je w bój w miejscu, gdzie nieprzyjacieli najmniej się tego spodziewał.

Plan niemiecki był bardzo śmiały. Niemcy liczyli, że po zajęciu Charkowa uda im się przerwać front sowiecki w rejonie Iziom-Barwienkowo, tj. w tym samym miejscu, z którego rozpoczęli letnią ofensywę w 1942 r. W tym przypadku armia sowiecka walczyła na linii środkowego biegu Dońca tj. w rejonie Krematorskaja — Stalino - Woroszyłowgrad, stanęłaby wobec groźby otoczenia i znów musiałaby wycofać się na linię Donu. Skuteczny opór sowiecki nad Donem — ujęciem biegu Dońca uderzył na razie ten manewr niemiecki.

Sytuacja na froncie południowym przedstawia się więc w tej chwili mniej więcej tak, jak przed rokiem. Niezaprzecalnym sukcesem Niemców jest utrzymanie Półwyspu Tamańskiego na Kubaniu, stanowiącego znakomitą bazę wypadową do powtórnej ofensywy na Kaukaz lub Stalingrad.

gorzej dla Niemców kształtuje się położenie na froncie centralnym, gdzie wojska sowieckie przyniosły odcinek Orzeł - Wiaźma - Rżew zagrażającą Moskwie od zimy 1941 r. i posuwają się w kierunku na Smoleńsk. Warunki atmosferyczne nakazują jednak tutaj również spodziewać się osłabienia tempa walk.

OFENSywa POWIETRZNA NA ZACHODZIE

Sowiety ustawicznie podkreślają, że niosą cały ciężar wojny z Niemcami w Europie. Nie jest to ściśle. Trwająca od kilku tygodni ofensywa lotnicza sprzymierzonych na zachodzie stanowi bowiem dla nich znaczne odciążenie.

Nieustanne naloty aliantów na Niemcy niszczą niemieckie fabryki uzbrojenia, zmuszają Niemców do trzymania na froncie zachodnim znacznej części lotnictwa, tak potrzebnego na wschodzie, dezorganizują niemiecką gospodarkę, powodują trudności wewnętrzne (milion Niemców jest obecnie bez dachu nad głową) oraz nadwątlają morale narodu niemieckiego.

GROZBA WOJNY PODWODNEJ

Dla sprzymierzonych przedmiotem najważniejszych trosk są w obecnej chwili straty jakie ponoszą na morzu na skutek działania nieprzyjacielskich łodzi podwodnych. Nie ulęga wątpliwości, że utworzenie drugiego frontu lądowego w Europie będzie możliwe dopiero wówczas, gdy sprzymierzenni zapewnią dla olbrzymich sił jakie muszą być użyte dla tego celu, dopływ niezbędnych ilości sprzętu i zaopatrzenia poprzez Atlantyk.

Dla osiągnięcia tego należy położyć tamę stale wzrastającej akcji nieprzyjacielskich łodzi podwodnych. W Waszyngtonie odbyła się ostatnio konferencja międzyaliancka poświęcona tej sprawie. Wydaje się, że sprzymierzenni zintensyfikują swą działalność w dwóch kierunkach. Bombardowaniem z powietrza niszczyć będą doki, w których produkuje się łodzie podwodne oraz ich bazy wypadowe, a przez udoskonalenie systemu konwojów oraz uru-

chomienie specjalnego typu małych, szybkich okrętów dla zwalczania łodzi podwodnych na morzu, będą się starali zwiększyć bezpieczeństwo swych transportów.

Zasada, że od panowania na morzach zależy zwycięstwo na lądzie znajduje jeszcze raz swe potwierdzenie.

FRANCJA PRZED ZJEDNOCZENIEM SIĘ

Francuzi weszli zdaje się na drogę wiodącą do rzeczywistego porozumienia.

Gen. Giraud oficjalnie oświadczył, że uważa francusko-niemieckie zawieszenie broni zawarte w czerwcu 1940 r. za nie istniejące. Zarazem uchylili ustawodawstwo faszystowskie wprowadzone w Afryce przez reżim Vichy oraz zapowiedział przywrócenie wszystkich instytucji republikańskich. Z tą chwilą nie ma właściwie różnic idących pomiędzy nim a gen. de Gaulle, z wyjątkiem może ustosunkowania się do Rosji Sowieckiej, z którą gen. de Gaulle pozostaje w najlepszych stosunkach, podczas gdy gen. Giraud zachowuje w dalszym ciągu pełną rezerwę w stosunku do „prądów idących ze wschodu”.

Zasadniczą trudnością porozumienia są obecnie już tylko kwestie personalne. Jak pisze „News Chronicle” brak dotąd dowodów, by jeden z generałów zgodził się oddać pod rozkazy drugiego, bądź by obaj zgodzili się na utworzenie zgromadzenia cywilnego i uznali wspólnie jego władzę.

Wyjściem z sytuacji mogło by być znalezienie jednostki, której niezaprzeczone autorytet skłoniłby zarówno gen. de Gaulle jak i gen. Giraud do podporządkowania się. W związku z tym mówi się coraz więcej o b. prezydencie Republiki p. Lebrun, który ustąpił ze swego urzędu po zawieszeniu broni, a obecnie przebywa podobno w Szwajcarii. W razie przybycia Lebruna do Afryki, objąłby on z powrotem stanowisko prezydenta i utworzyłby pełnoprawny rząd. Z tą chwilą sytu-

acja reżimu Vichy stałaby się prawie nie do utrzymania nawet wobec Francuzów.

JESZCZE ROK LUB DWA...

W chwili, gdy rozpoczynała się ofensywa Montgomery'ego, przez radio przemawiał Churchill. Dał on obraz obecnej sytuacji wojennej oraz zarysował plany organizacji przyszłego świata.

Churchill przestrzegał przed wyciągnięciem zbyt pochopnych wniosków z faktu, że od sześciu miesięcy Niemcy ponoszą same klęski. Premier wyraził przypuszczenie, że wojna z Hitlerem skończy się w roku przyszłym, a może dopiero za dwa lata i że Niemcy upadną przed Japonią, z którą wojna nie wysła jeszcze ze stadium początkowego. Tak więc wyciągając wnioski z tego, co powiedział ten najkompetentniejszy znawca sytuacji, musi się przyjąć pod uwagę, że dużo jeszcze czasu upłynie, zanim zapanuje zupełny spokój i skrytalizuje się nowy porządek świata.

Mówiąc o przyszłej organizacji świata Churchill wysunął projekt utworzenia Rady Europy i Rady Azji, które działałyby w ramach jakiejś ogólnej instytucji światowej, obejmującej wszystkie narody.

Godne podkreślenia jest, że Churchill przewiduje, że w Radzie Europy obok wielkich narodów brałyby udział także i małe, które w tym celu musiałyby się łączyć w zespoły państw lub federacje.

Projekt Churchilla jest więc sprzecznym z wysuniętą niedawno przez „Times” tezę, że Europa kierować winny tylko wielkie mocarstwa. Znalezienie nowych form sprawiedliwej organizacji świata staje się rzeczą palącą. Zanim ludzkość nie przetrwa tego problemu i nie ustali wytycznych dla przyszłego współżycia nowych form narodów, wojna skończyć się nie może.

W przeciwnym razie na gruzach obecnego „porządku niemieckiego” zapanowałby w Europie chaos.

Z. R.

Min. Raczyński na Radzie Narodowej

Przemawiając we wtorek dn. 16 b. m. przed komisją spraw zagranicznych Rady Narodowej, kierownik MSZ p. Raczyński poświęcił specjalną uwagę zagadnieniu przedwojny świata. Podkreślił, że na dotychczasowy program ideowy Zjednoczonych Narodów składają się „cztery wolności” prezydenta Roosevelta i Karta Atlantyka. Jest to jednak tylko kanwa oczekująca na wypełnienie treścią dostosowaną do rzeczywistych potrzeb chwili.

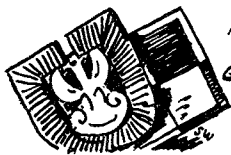
Min. Raczyński przypomniał, że winę za wybuch wojny ponoszą nie państwa mniejsze, a właśnie niektóre z wielkich mocarstw żądnych zdobyczy. Dlatego też błędem byłoby powierzenie spraw porządku światowego jedynie wielkim mocarstwom i tworzenie czegoś w rodzaju, proponowanego swego czasu przez Mussoliniego, paktu czterech.

Takim samym błędem, mówił da-

lej min. Raczyński, byłoby przyjęcie głęboko niemoralnej wysuniętej przez Niemcy koncepcji obszarów życiowych, służącej jako wygodny parawan dla upozorowania pospolitego podboju.

W dalszym ciągu min. Raczyński wypowiedział się przeciwko znanemu projektowi „Timesa”, który sugeruje, aby po wojnie tylko Wielka Brytania i ZSRR zostały uzbrojone, natomiast wszystkie inne państwa zostałyby rozbrojone. Konsekwencją miałoby być oddanie spraw Europy do wyłącznej decyzji tych obu państw.

W końcu min. Raczyński wyraził nadzieję, że podróz min. Edena do Ameryki, która da mu możliwość wymiany myśli z Rooseveltem i Cordell Hulleem, stanowić będzie dalszy kolejny etap w określeniu doktryny, a może także form współpracy w łonie Zjednoczonych Narodów.



Z Dziejów

STACJI ZBORNEJ LOTNIKÓW



Siedzieliśmy za drutami kolczastymi, wprzęgnięci w ponurę jarzmo norm. Dzień każdy zdawał się bardziej nas oddalać od naszych domów, pól i lasów, od naszych bliskich. Docierające różnymi drogami wieści o klęsce Francji, Jugosławii, Grecji pogłębiały nasze przygnębienie.

Aż przyszedł zwrot. Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej, układ londyński, amnestia... Następnie przeobrażenie: z jeńców, wziętych stajemy się prawie wolnymi żołnierzami.

Z miejsca, jeszcze w obozie jeńców, wydzielono eskadry lotnicze. Zdawało się, że lada dzień, lada godzina stanimy na lotnisku przy pracy. Defilując przed delegatem naszego sztabu mieliśmy już porządek biało-czerwony z szachownicą lotniczą, a niektórzy zachowali jeszcze swe lotnicze mundury. Władze miejscowe miały też pewien szacunek dla „polskich lotczików”. Pierwsze przepustki na miasto — dla nas, pierwszy — cóż to była za sensacja i radość — wóz z jarzynami — także był dla nas.

Potem wyjazd do obozu wojskowego. Eskadry poczęły rosnąć. Odbywały się komisje: lekarskie, weryfikacyjne — emocji nie brakło. Brakło — samolotów. Dawały się też we znaki warunki życia, coraz cięższe w miarę postępów zimy. Co prawda, namioty były wkopane, a w nich piecyki, ale mrozy sięgały 50 stopni. Dzień i noc dyżurni dokładali drewna, by utrzymać znośną temperaturę. Najgorzej było z obuwieniem. Gdy wychodziliśmy do pracy, poddeszwy pękały od mrozu, a w magazynach zapasów nie było.

Z wielkiej rzeszy lotników wyłoniono tymczasem grupę szczęśliwców i zorganizowano przy jednej z dywizji prawdziwy pluton lotniczy. Otrzymał on nareszcie — jeden samolot. I choć brakło najpotrzebniejszych narzędzi, a na mrozie wszystko zamarzało i zdawało się nieraz, że palce odpadną, wszystko grać musiało i — grato. Jak zawsze, nie zawodziły „złote ręce polskiego mechanika”.

W oddziale zbiornym tymczasem zawrzało: większa grupa ma wyjść na szkolenie. Kontyngent jest kilkunastokrotnie mniejszy od ilości kandydatów, więc napięcie ogromne. Listy i wykazy wysłano do Kujbyszewa, gdzie zapasę miała ostateczna decyzja. Sporządzono paszporty i najszczęśliwsi wyjechali. Rozczarowanie reszty łagodzi nadzieja, że skoro już się zaczęło, to będzie i ciąg dalszy, a następnym razem, to już na pewno...

Przenoszą nas na pustynię Azji Środkowej. Warunki znowu trudne. Tyfus porwya liczne ofiary, pojawiają się także czerwonka, żółtaczka, pelagra, skorbut. Ten i ów odchodzi od nas na zawsze. O lataniu mowy nie ma, zamieniamy się w robotników budowlanych. Budujemy kuchnię, izbę chorych, magazyny, kopie gryby. Do tego zajęcia często nas przydzielano — wykwalifikowani docześnie szczególnie kwalifikacje...

Do Iranu lotnicy pojechali pierwsi. Ale nie wszyscy. Stała obsada bazy ewakuacyjnej wyjechała ostatnia. Były to dla bazy dni ciężkie. Tysiące ludzi przewijało się codziennie, trzeba ich było zakwaterować, wyżywić, zaopatrzyć na drogę, przewieźć ze stacji do portu, załadować na okręt, a nade wszystko dostarczyć im — wody, zwykłej wody do picia. Dostarczano ją z daleka cysternami, w ilości często zaledwie litra na głowę, gdy upały były nieznosne i brak cienia. Brak lub niedostatek wody był główną przyczyną żalów i scysji. Personel bazy mu-

sił przemęczone nerwy dobrze trzymał na wodzy.

Wraz z wojskiem ewakuowała się ludność cywilna. Strach przed pozostaniem, przed zgubieniem się od transportu, gorączkowy pośpiech, byle prędzej na okręt — wzmagaly nerwowy nastrój.

Te nielotnicze przeżycia zostawiały trwałe wspomnienie wśród grupy lotników biorących udział w organizowaniu ewakuacji.

Przyszła wreszcie i na nas kolej. Ruszyliśmy przez góry i kamienne

pustynie na nowe m. p. Jeszcze czas jakiś zbijaliśmy baki: trzeba było składać kamienie, robić cegły... Ale nade wszystko — jedliśmy. Jedliśmy za wszystkie czasy norm i kartek.

Zaczęły się znowu komisje i wyjazdy. Zmieniło się życie na Stacji, zmieniły się nastroje. Przybywają nowi ludzie; odchodzą transporty do szkolenia; ruch, ożywienie.

A nad wszystkim — nadzieja, że może już niedługo wzniesiemy się w górę. Może już niedługo skierują nasze poniosą wrogom śmierć i zniszczenie, a później nas poniosą nad Polskę, nad Lwów, Warszawę, Gdynię, Poznań, Kraków i Wilno...

BRYTYJSKIE OKRĘTY PODWODNE W PIERWSZEJ LINII FRONTU

Zagadnienie wojny podwodnej nie schodzi ze szpalet prasy niemieckiej i wypełnia ciągle jeszcze znaczną część niemieckich audycji radiowych. Także Churchill w mowie wygłoszonej w Izbie Gmin 11 lutego poświęcił wiele miejsca na omówienie niebezpieczeństwa niemieckich okrętów podwodnych i zapowiedział ostrą walkę z tym najgroźniejszym wrogiem, który opóźnia planową inwazję na Europę. Churchill oświadczył jednak również, że sukcesy sprzymierzonych na morzu są coraz większe i że ilość zatopionych okrętów podwodnych „osi” wzrasta również bardzo poważnie. Rzeczoznawcy morscy państw sprzymierzonych poświęcają temu zagadnieniu wiele uwagi. Tłumaczą oni, dlaczego tak rzadko dochodzą do nas wiadomości o sukcesach sprzymierzonych i o zatopianiu jednostek morskich „osi” przez brytyjskie lub amerykańskie okręty podwodne.

Okręty podwodne „osi” mają wielkie pole działania. Operują one na Atlantyku, Pacyfiku, Morzu Śródziemnym, Północnym, na Oceanie Lodowatym. Sprzymierzeni dostarczają właściwie sami nieprzyjacielowi okazji do sukcesów. Przewożą oni miliony żołnierzy, tysiące samolotów, czołgów i dział, olbrzymie ilości żywności i paliwa na wszystkie teatry wojny. Zarówno z Ameryki, jak i z Wielkiej Brytanii płyną ciągle transporty do Rosji, Chin, Afryki, Australii itp. Jeden z brytyjskich rzeczoznawców morskich obliczył, że w ciągu tylko jednego dnia na wszystkich morzach świata było ni mniej ni więcej tylko 2000 handlowych jednostek morskich sprzymierzonych. Nic więc dziwnego, że niemieckie i włoskie okręty podwodne mają stosunkowo dużo okazji do popisu. Sprzymierzeni natomiast mogą zwalczać flotę nieprzyjaciela tylko w wą-

skim pasie Morza Śródziemnego, o szerokości zaledwie 150 km między Sycylią a Tuniszem, bo poza Bałtykiem i żegluga przybrzeżna tylko tam ukazują się transporty niemieckie i włoskie. Ale dlatego właśnie, że Niemcy i Włosi wyprawiają transporty tylko jednym szlakiem, mają możliwość odpowiednio je chronić, a brytyjskie okręty podwodne muszą pracować w bardzo ciężkich warunkach.

Mimo to brytyjskie okręty podwodne zatapiają coraz więcej jednostek nieprzyjaciela. Od 1 stycznia do 10 lutego r. b. brytyjskie okręty podwodne zatopiły 23 statki handlowe „osi” a średnia zatopiona tonażu za rok 1942 wyniosła 60.000 BRT miesięcznie. Brytyjskie okręty podwodne mają niekiedy zgoła niezwykłe zadania. W roku zesłany przewiozły one do pfn. Afryki przedstawicieli państw sprzymierzonych, którzy po przeprowadzeniu na obcym terenie w całkowitym ukryciu szeregu rozmów i nawiązaniu kontaktu z miejscową ludnością ustallili dokładny plan późniejszego desantu wojsk sprzymierzonych i znowu przez okręty podwodne zostali odwiezieni do kwatery głównej sztabu sprzymierzonych. Wiemy również, że okręt podwodny odwiózł gen. Giraud z jednego z portów francuskich w czasie jego ucieczki z niewoli niemieckiej. W czasie bombardowania Malty okręty podwodne były jedynym środkiem komunikacyjnym, którym dostarczano żywność mieszkańcom wyspy i którym przewożono materiały pędne dla samolotów prowadzących bohaterską walkę powietrzną z Luftwaffe. Zdara się i ostrzeliwanie przez łodzie podwodne pocągów i innych celów naziemnych.

Brytyjskie okręty podwodne ze względu na tak bogatą skalę działań ponoszą największe straty i narażone są na największe niebezpieczeństwa zśród wszystkich typów jednostek morskich. Mimo to jednak, gdy jeden z dziennikarzy zapytał marynarzy okrętu podwodnego, czy nie zechcieliby oni zmienić swej niebezpiecznej służby na inną, otrzymał odpowiedź: „Nie, bo my właśnie przyczyniamy się najwięcej do przyspieszenia zwycięstwa W. Brytanii”.



Pomnę cię — wodo obca, martwa, lodowata...

Szłaś — szeroko w dotnie wymulołym jarem, obojętna — jak wszystko — co w tamtego świata wroga otchłań zakłęto — na zgubę i karę...

Niskim świtem opary kurzyłaś poblądle,
Za włosy je za sobą ciągnąc precz — w nieznanę...
Wlec się dały bezwolnie, ślepo, na przepadłe,
mgły o brzasku zrodzone, a mrące przed ranem...

Nie umiałaś — a może nie było ci warto —
brać w siebie powtórzenia brzegów, co słyż z tobą
łóz i gliny szarzysta — płową i upartą,
ty północna, bezbarwna, bezradostna wodo!

I dopiero, gdy lunę — lososiowy zachód
o Uralu śnieżnego wspierał grozę lutą —
urzeczona i pełna uległego strachu
śmiertelne jego piękno dwoiłaś, Workuto!

Beata Obertyńska

P. A.

RUINA LOTNICTWA „OSI” W AFRYCE

Dziś dopiero można zdać sobie sprawę na podstawie sprawozdań ekspertów RAF z rozmiarów strat poniesionych przez Luftwaffe i Regia Aeronautica z ręki lotnictwa brytyjskiego Środkowego Wschodu podczas klęski i odwrotu Rommla. Zniszczeniu, albo pozostawieniu na lądowiskach uległo 1075 nieprzyjacielskich samolotów. Oprócz tego ok. 600 zestrzelono w walkach nad pustynią, ok. 800 prawdopodobnie zniszczono lub uszkodzono nie licząc sporej liczby straconych przez artylerię przeciwlotniczą. W ten sposób ogólna ilość maszyn nieprzyjacielskich, które znalazły się przymusowo na ziemi od początku wojny na Śr. Wschodzie przewyższa 3000.

Liczba 1075 samolotów znalezionych na lotniskach wroga nie zawiera resztek z poprzednich kampanii, zostały one bowiem uprzednio starannie skontrolowane i oznaczone.

Pozostawione maszyny przedstawiają wielką różnorodność typów tak niemieckiego jak i włoskiego pochodzenia. Zawierają one samoloty myśliwskie, bombowe, ogólnej współpracy, przeznaczone do przewozu wojsk i materiałów, ślizgowce dla transportu wojsk, armat, wozów pancernych a nawet lekkich czołgów. Znaczna część pozostała w stanie zdatnym do użytku, albo mogła być do tego stanu rychło doprowadzona. Znawcy samolotów nieprzyjacielskich zbadali szczegółowo 875 maszyn, wśród których znaleźli 496 (57%) myśliwców, 256 (29%) bombowców, 102 (12%) transportowców albo typów mieszanych, pozostałe 2% stanowiły ślizgowce. 596 aparatów było niemieckich, 279 — włoskich.

Znaleziono również wielką ilość materiału lotniczego: całkowite silniki (z nich część jeszcze w skrzydłach), części ram, śmigła, instrumenty pokładowe, działka, amunicje, setki kół samolotowych i opon.

Ogólna wartość łupu, albo raczej jego koszt gotówkowy dla nieprzyjaciela wynosi wiele milionów funtów. Ważniejsze jest jednak zmarnowanie wyników pracy dziesiątek milionów robotniko-godzin w fabrykach „osi”.

Zdobycy ta przedstawia pewną wartość bezpośrednią dla sprzymierzonych, ale najcenniejsza jest możliwość jej badania przez znawców technicznych lotnictwa i ministerstwa wojny gospodarczej. Okazuje sztuki są starannie rozbiierane na części składowe i podlegają ścisłemu badaniu dla stwierdzenia wszelkich zmian w rysunku, materiale lub sposobie produkcji. Nowości w ekwipunku, zwłaszcza w uzbrojeniu i opancerzeniu nie mogą być pominięte przez własnych konstruktorów, którzy muszą znaleźć odpowiedź na ulepszenia wrogich aparatów. Nie są one także obojętne dla pilotów, którzy muszą stosować taktykę walki do powstających zagadnień.

W samolotach zdobytych na pustyni znaleziono wiele zmian o dużej doniosłości, a jednak nie natrafiono na większe niespodzianki, na zasadniczo nowe typy. Stąd staje się widoczne, że niemiecki przemysł lotniczy zaczyna odczuwać ograniczające skutki własnego systemu masowej produkcji. System ten polegał na ześrodkowaniu wytwórczości wszystkich fabryk na niewielu typach. Obecnie zaopatrzenie tych fabryk w narzędzia dla wytwarzania

całkowicie nowych typów wymagałoby tak wielkiego przestawiania produkcji, że praktycznie nie wchodzi w rachubę. Przeważna część „nowych” samolotów niemieckich, to jedynie modyfikacje dawnych typów.

Spśród znalezionych 1075 samolotów pewna część została doprowadzona do stanu użyteczności i ulega

oblataniu, wszystkie więc ich cechy charakterystyczne mogły być poznane. Inne wysłano do W. Brytanii dla jeszcze bardziej troskliwego zbadania. Technicy oficerowie informacyjni i ich pomocnicy, którzy towarzyszą nacierającym wojskom dla prowadzenia badań są wciąż narażeni. Starają się pierwsi dopaść zajmowanych lotnisk aby uchronić znaj-

dujących się tam zdobyć przed uszkodzeniem. Lotniska są jednak często zaminowane, a nawet na pozostałościach samolotach czyhają ukryte ładunki wybuchowe narażając badaczy na niebezpieczeństwo.

Stan wielu znalezionych maszyn wskazuje, że główną przyczyną ich opuszczenia był brak benzyny.

L. W.

POLSKA POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

WYSTAWA „PRACY NIEMIECKIEJ”

W gmachu Biblioteki Raczyńskich, przemianowanej przez Niemców na Muzeum Fryderyka Wielkiego, otwarto ostatnio wystawę, dającą „wyczerpujący obraz działalności Niemców w kraju nad Wartą”. Wystawa dzieli się na 17 sekcji. Obejmuje ona działalność na polu narodowościowym, w szczególności wyniki polityki kolonizacyjnej „Wielkiego Fryca”, prace słynnej komisji kolonizacyjnej i Ostmarkverein z epoki bismarkowskiej oraz, zwłaszcza, obecną akcję przesiedleńczą. Akcja ta zasięgiem swym objęła 500.000 volksdeutschów, z których 204.000 osadzono w „dzielnicę nad Wartą”. Podkreślają Niemcy, iż obszar ziemi, przydzielony tu chłopom niemieckim, przekracza łączny obszar wschodniej i zachodniej Flandrii; przydzielono im 33.000 zagród. Ludności miejskiej przydzielili Niemcy 3043 warsztatów rzemieślniczych i 550 przedsiębiorstw przemysłowych oraz 4074 przedsiębiorstw handlowych. Złędne byłoby tu podkreślać (nie budzi to bowiem żadnej wątpliwości), iż wszystkie grunty, zagrody i warsztaty pracy, którymi tak hojnie obdzieleno napływowych Niemców, zrabowano Polakom, w ramach wielokrotnie omawianej przez nas konfiskaty wszelkiego mienia polskiego. W danym wypadku warto tylko zapamiętać cyfry, jako że zawierają one własne przyznanie niemieckie. Nie będą mogły być przez Niemców kwestionowane.

„BAUDIENST” W GEN. GUB.

W swoim czasie pisaliśmy kilkakrotnie o przymusowej pracy młodzieży polskiej w oddziałach Baudienstu (roboty ziemne, drogowe

itp.). Mobilizacja poszczególnych roczników do służby w Baudienstie odbywa się na zasadzie zarządzeń gubernatorów dystryktowych.

Oto jak Niemcy określają tę służbę: „W maju 1940 r. zorganizowano w dystrykcie krakowskim oddziały pracy — Baudienst. Przyjmowano do nich młodych, zdolnych do pracy ludzi, a służba w nich była dobrowolna. Ponieważ praca tych oddziałów dała po 6 miesiącach nadspodziewanie doskonałe wyniki, zamieniono te oddziały na służbę przymusową i wprowadzono z dniem 1 września 1940 r. przymus pracy w tych oddziałach. Praktyka wykazała, że najlepiej było organizować oddziały składające się ze 120—180 ludzi pod dowództwem niemieckim. Kierownik taki posiadał już za sobą 10-letnią praktykę w niemieckim „Arbeitsdienst” i wnosił, prócz wiadomości technicznych, konieczne zdolności kierowania ludźmi. W każdym powiecie Gen. Gub. istnieje 10 takich oddziałów, podlegających kierownikowi powiatowemu. Jako wyższa instancja istnieje kierownik dystryktowy, któremu podlega ok. 15.000 ludzi. Posiada on wszystkie pełnomocnictwa do zawierania umów o wykonanie pracy, które stanowią podstawę finansową „Baudienstu” w Gen. Gub. Zakres działalności tych oddziałów obejmuje przede wszystkim roboty ziemne (budowa dróg, kanałów, tam, studni itp.). Zarząd Kłeci Wschodnich angażuje chętnie pracowników, którzy odbyli służbę w oddziałach Baudienstu i zawarł nawet umowę w tym sensie z kierownikiem Baudienstu”.

A oto, jak ta służba wygląda w rzeczywistości:

Młodzież polska powoływana jest w dalszym ciągu przymusowo do służby w Baudienst. Oddziały zakwaterowane są w barakach o prze-

ciekających dachach. Umundurowanie stanowią drelichy, a pożywienie — niesłodzona kawa i 12,5 dekagramów chleba na śniadanie i kolację oraz zupa z liści jarzynowych na obiad. Stosunek dozorców, uzbrojonych w harapy, jest okrutny.

INSTYTUT BADAŃ TYFUSU PLAMISTEGO WE LWOWIE

otwarty został przez Niemców w końcu 1942 r. Nosi miano: „im. Emila Behringa”.

Charakterystyczne jest, iż założono go mianowicie we Lwowie, gdzie znajdowała się pracownia-laboratorium prof. Weigla, europejskiej stawy uczonego polskiego, specjalisty w tej dziedzinie, który powoływany był w swoim czasie przez rząd włoski jako kierownik akcji zwalczania tyfusu plamistego na terenie Abisynii. Pracownia jego została w swoim czasie przez Niemców rozgważona.

BANKOWOŚĆ W GEN. GUB.

Założony przez Niemców jeszcze w 1940 r. „Bank Emisyjny w Polsce”, instytucja emisyjna mająca zastąpić Bank Polski, posiada 18 oddziałów w większych miastach Gen. Gub. Wedle źródeł niemieckich, obrót zrynowy banku wzrósł w r. ub. o 400%. Wszystkie pozostałe banki, pracujące na terenie Gen. Gub. podlegają specjalnemu nadzorowi bankowemu przy „rządzie Gen. Gub.”. Istnieją obecnie 22 banki, z czego tylko 13 spośród dawnych banków przedwojennych. Większość banków ma siedzibę w Warszawie; w samym Krakowie czynne są 4 niemieckie banki z Rzeszy. Celem „odbudowy życia gospodarczego”, wspomniany nadzór bankowy zarządził był w swoim czasie ścisłe ograniczenie interesów przedwojennych i nowych, biejących. Interesy przedwojenne ulegały likwidacji na zasadach specjalnych (wyplata co najwyżej 20% wkładów i należności, moratorium odnośnie reszty, układy redukcyjne, etc.). W dziedzinie nowych interesów instytucje kredytowe obowiązane są trzymać do dyspozycji co najmniej 25% wszystkich swych zobowiązań, do których zalicza się, poza gotówką w kasie, rachunki w Banku Emisyjnym i rachunki czekowe na poczcie; dalszych 40% musi być trzymane jako rezerwa płynna drugiego stopnia: składa się ona z weksli, czeków i papierów wartościowych, które mogą być każdej chwili złombardowane w Banku Emisyjnym: dopiero reszta, 35% funduszy banku (o ile nie są związane np. w obrocie przekazowym) może być użyta na kredyty i pożyczki, których termin nie może zresztą przekraczać jednego roku. Wkłady za czasowym wypowiedzeniem dzielą się na wkłady za wypowiedzeniem terminowym, za wypowiedzeniem stałym i wkłady na książeczki wkładowe. (Biul. Inf.)



Najnowszy typ amerykańskiego bombowca nurekującego „Vengeance” A-31

PO CIĘŻKIEJ WALCE

Jedenastka Armii Polskiej zwycięża Iran 3:1

Jest kilka godzin po meczu piłkarskim Armia Polska na Wschodzie — Iran. Wygraliśmy mecz 3:1 (2:0); mam podać sprawozdanie z jego przebiegu.

W ciągu dziesięciu lat towarzyszyłem wszystkim niemal naszym reprezentacjom piłkarskim w ich wyjazdach za granicę. Nie jestem sentymentalny, wiem, że to inne czasy, ale kiedy siedzę w hotelu w Teheranie i spoglądam przez okno na ośnieżone szczyty gór, przypominam mi się przeszłość i wydaje się, że po takiej imprezie wrócimy do domu pełni nowych wrażeń i przeżyć, że za chwilę zadzwoni telefon z Warszawy i świetny stenograf (gdzie on teraz jest) zaniecnie odbierać sprawozdanie.

Skoro zblazowanym cynikiem Izy stawały w oczach na widok entuzjazmu Polaków teherańskich po wygranych zawodach — widocznie mecz był dobrą manifestacją propagandową Polski na tym terenie. Raz jeszcze się potwierdziło, że żołnierz polski na Wschodzie reprezentuje dziś nie tylko czyn zbrojny, ale daje mocną i stanowiącą odprawę tym wszystkim, którzy chcieli widzieć nas słabymi i gnuśnymi, którzy wątpią choć przez chwilę w istnienie ciągłości naszego życia kulturalnego.

Stadion Amzadije jest jedną z najbardziej nowoczesnych budowli sportowych. Ma piękne amfiteatralne trybuny, które pnąc się wysoko w górę, mieszczą 20 tysięcy widzów, wiele pływalni o kafelkowych ściankach i dnie, bieżnie, tereny do gier sportowych i przede wszystkim wspaniałe położenie u podnóża gór. Na tym stadionie powiewała z jednej strony flaga polska, a z drugiej perska, wszystkie miejsca były zapelnione, ludność i wojsko irańskie przeplatane mundurami polskimi, amerykańskimi, brytyjskimi i całe bloki polskiej ludności cywilnej, powiewającej biało-czerwonymi chorągiewkami. W loży dyplomatycznej rząd Iranu z premierem Aly Soheily na czele, minister R. P. Bader, przedstawiciel Dowódcy A. P. W. gen. Andersa płk. Okulicki, cały korpus dyplomatyczny państw sprzymierzonych.

Drużyna polska wyszła na boisko w tym samym składzie, który grał w Bagdadzie. W ciągu kilku dni poprzedzających spotkanie miejscowe koła sportowe oświadczały nam, że zwycięstwo Polaków jest wykluczone, że drużyna irańska, która niedawno wygrała z Anglikami 1:0, nie przegra z nami. Europejscy instruktorzy sportowi w Iranie, którzy świetnie orientują się w stosunkach sportowych i w dawnych rezultatach i miernikach porównawczych, byli tego samego zdania. Nawet nasz wielki przyjaciel Assad Bahadur (przed wojną jeden z najlepszych kolarzy na torze na Dynasach), syn zmarłego niedawno marszałka dworu, zapewniał mnie przed meczem, że na zwycięstwo liczyć nie możemy.

Te pesymistyczne dla nas horoskopy okazały się o tyle uzasadnione, że Persowie grają naprawdę niebezpiecznie i byli najgroźniejszym z wszystkich naszych trzech ostatnich przeciwników. Grają bardzo szybko i ostro, kondycja fizyczna jest bez zarzutu, w drugiej połowie rozwinęli nawet szybsze tempo gry,

niż w pierwszej. Szybkość była też powodem tego, że nie mogło być ani przez chwilę mowy o wyraźnej przewadze naszej drużyny, bo piłka raz po raz przenosiła się na połowę polską i niebezpieczeństwo strzelenia bramki istniało do samego końca.

Nasza jedenastka zagrała tak jak w Bagdadzie: spokojnie, fair, płasko, dokładnie i niezwykle otiarnie. Kiedy w 8 minucie po zagraniu prawej strony ataku Hodur-Habowski. Kidacki odebrał bramkarzowi piłkę i prowadziliśmy 1:0, Persowie rozpoznał wściekłe ataki. Wtedy to obrona i pomoc miały pełno roboty i wywiązały się z niej doskonale. W tym okresie gry ponad wszystkich, którzy zadanie swe spełniali bez zarzutu, wybił się Hoenig. W 25 minucie po zagraniu Kidacki — Borowski było 2:0 ze strzału Borowskiego.

W drugiej połowie Persowie przypuścili półgodzinny szturm. Kasina zderzył się z przeciwnikiem i na kilka minut opuścił boisko. Wracał z podbitym okiem, ale dalej grał dzielnie. Ataki Persów zostały uwięzione powodzeniem w 34 minucie po pięknym strzale lewego łącznika.

Na widowni zapanował entuzjazm. Czapki leciały w górę, z tysiącami gardel wydobywały się okrzyki radości. Był to najcięższy dla nas moment meczu. Z 20 tysięcy widzów przynajmniej 90% żądało od piłkarzy irańskich zwycięstwa. Sytuację wyjaśnił Borowski strzelając 5 miut przed końcem trzecią bramkę dla Polski.

Sędzia tego meczu, Anglik Thomas, był jednym z najlepszych, jakich oglądaliśmy. Wylapywał dokładnie spalone, karcił wszystkie nieprzepisowe zagrania.

Na dobro naszego zespołu trzeba zapisać jeszcze jedno. Grał na terenie

położonym znacznie wyżej od tego, w którym obecnie przebywamy. Wysokość Teheranu odpowiada wysokości Hali Gąsienicowej. W takich warunkach trudniej oddychać i łatwiej o zmęczenie. Gracze nasi opowiadali po meczu, że już po pierwszych minutach gry odczuwali tę różnicę poziomów.

Mimo to pokonali i tę przeszkodę.

Przed meczem powitał drużynę polską przedstawiciel Szacha perskiego, minister dworu Hossein Ala — inicjator spotkania. Oświadczył on, że monarcha perski nie mógł osobiście przybyć na stadion wskutek ważnych spraw państwowych, i w jego imieniu wyraża radość z powodu dojścia do skutku tych zawodów, które powinny mieć przyjacielski i miły przebieg.

Prasa irańska oraz angielska i francuska w Teheranie poświęciły wiele miejsca zawodom Armii Polska na Wschodzie — Iran. W ciągu kilku dni poprzedzających mecz ukazywały się wiadomości o drużynie polskiej i przedruki historii sportu polskiego, podane w specjalnym dodatku „Orla Białego” na mecz Armii Polska na Wschodzie — Armia Brytyjska, w Bagdadzie.

Po meczu drużyna polska podejmowana była przez Irański Komitet Sportu, a następnie przyjęta przez ministra R. P. dr Badera.

Odjazd z Teheranu nastąpił we wtorek do m. p. dtwa A. P. W. gdzie zorganizowany zostaje obóz treningowy przed spotkaniem rewanżowym z Anglikami w Bagdadzie 28 hm.

Przed samym wyjazdem Irański Komitet Sportu zaprosił reprezentację Armii Polskiej na Igrzyska Sportowe w Teheranie w kwietniu z udziałem

reprezentacji Iranu, W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji Soczewickiej. W programie przewidziane są piłka nożna, koszykówka i siatkówka.

Wychodząc z założenia, że najlepiej sądzą nas obcy, oddajemy głos sędziemu meczu Anglikowi Thomasowi.

Oto jego słowa: „Drużyna polska grała na najwyższym poziomie i reprezentowała dobry football. Wygrała z drużyną, która pobila nas 1:0, a w naszym składzie grało kilku zawodowców, którzy wzmocnią drużynę, mającą z Wami spotkać się w Bagdadzie.

Jesteście zespołem równym i sprawnym. Najlepiej podobali mi się czterej gracze; Hoenig, Wiśniewski, Kidacki i Gerula.

Ryszard Mossin

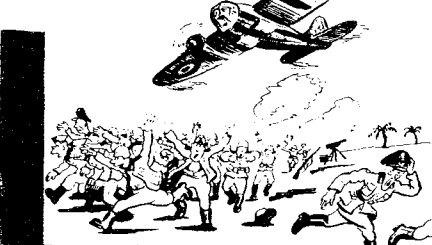
Czy wiecie, że...

Koleje brytyjskie przewożą rocznie około 100 milionów paczek i 25 milionów worków pocztowych. Zatrudniają one 640.000 pracowników, nie licząc 100.000, którzy odbywają służbę dla armii.

Na 5000 sztuk szklanych oczu dostarczonych przez brytyjskie ministerstwo emerytur w roku 1941 ślepcom, 600 przeznaczono dla osób cywilnych, które straciły jedno oko w następstwie bombardowań.

Jeden tylko Archipelag Filipiński liczy 5796 wysp. Nic dziwnego, że Roosevelt oświadczył w swej ostatniej mowie, że nie zamierza zdobywać wyspy za wyspą, ale rozpocząć od razu generalny atak lotniczy na Japonię i obszary chińskie zajęte przez Japończyków.

Komunikat na Wesoło...



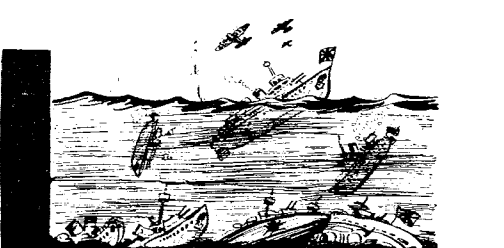
Afryka: Niemcy zajmują zgóry upatrzone pryncje...



Po nalotach RAF'u we Włocławku coraz więcej namiotkowców ruin...



Na Wschodzie: Był do wiosny...



Flota podwodna japońska powiększa tonaż...

NIE WYSTARCZY ZAMIŁOWANIE...

O BADANIACH LOTNICZYCH

Wśród zgłaszających się do lotnictwa panuje głębokie przekonanie, że aby zostać dobrym pilotem lub członkiem załogi latającej wystarczy zamiłowanie do lotnictwa. Jest to czynnik ważny, tak ważny, że w lotnictwie nie stosuje się przymusowej rekrutacji: służba w powietrzu jest uważana za przywilej i rzeczywiście nigdy nie brak do niej ochotników. Służba ta stawia wszakże duże wymagania i dlatego kandydaci z dobrą wolą są jeszcze poddawani bardzo starannej selekcji. Badania lotniczo-lekarskie mają na celu nie tylko przyjęcie lub odrzucenie kandydata, ale także ustalenie jego kategorii lotniczej, określenie do jakiej pracy, na ziemi czy w powietrzu, będzie się nadawał najlepiej. Określa się więc sprawność psychiczno-fizyczną kandydata.

Ogólne badania lekarskie, oprócz sprawdzenia wzroku, słuchu i badań psychologicznych, obejmują badania specjalne w zakresie stanu organów wewnętrznych i chorób nerwowo-umysłowych. Ogólny stan fizyczny, przebyte cierpienia—są szczególnie brane pod uwagę. Bardzo rzeczo rozważa się niedomagania, wynikłe z niedawno przeżytego okresu cierpienia. Wychodzi się z założenia, że są to raczej stany przejściowe, które przy lepszych warunkach żywienia, klimatu, otoczenia, trybu życia (regularne zajęcia)—powinny całkowicie przeminać. Osoby, które przeżyły poważne choroby bez umiennych następstw, dają gwarancję tym większej odporności. Oczywiście jednak są liczne choroby nabyte, jak choroby płuc i płucnej, serca i in., które pracę w lotnictwie uniemożliwiają. Każdy prawie kandydat oświadcza, że nigdy nie chorował. Okres niewoli spędził jak sielankę. Okazuje się niestety, że ta sielanka niejednemu zrujnowała np. odporność systemu nerwowego, co go oczywiście dyskwalifikuje do służby w powietrzu.

Nowoczesny samolot, sposób jego użycia w walce, szybkość przelotu i szybkość wznoszenia się, maksymalna wysokość, zmiany położenia w czasie akrobacji, nurkowanie—wymagają od personelu nieprzeciętnej sprawności psychiczno-fizycznej. Aby więc odpowiedzieć wymaganiom, trzeba przejść z wynikiem dodatnim bardzo szczegółowe badania we wszystkich działach medycyny lotniczej. Oczywiście, żadne badanie nie daje pewności stuprocentowej. To też zdarza się, że przejście przez badania osoba o niedość wszechstronnej sprawności. Takie osoby z reguły odpadają podczas szkoleń, albo przy pierwszych lotach bojowych. Pewien procent strat należy też przypisać nieuniknionym błędom selekcji. Lekarz prowadzący badania czuje się odpowiedzialny za wyniki i stąd to pozornie „twarde serce” komisji lekarskich.

W miarę wznoszenia się samolotu maleje ciśnienie atmosferyczne, zmniejsza się ciśnienie cząsteczkowe tlenu i obniża temperatura. Jeśli wznoszenie się jest stopniowe, a pułap nie przekracza pewnej granicy, organizm doświadcza łatwiej przystosowania. Przy dużej jednak szybkości wznoszenia się nowoczesnego myśliwca przystosowanie jest trudniejsze, podobnie jak i przy nurkowaniu. Gwałtowny spadek lub wzrost ciśnienia wywo-

łać może tzw. chorobę kesonową, zmiany ciśnienia powodują także zaburzenia aparatu słuchowego. Brak tlenu i szybki spadek temperatury, poza innymi objawami, prowadzi do odmrożeń. Warunkiem dostatecznego pobierania tlenu będzie nie tylko odpowiednia aparatura i umiejętność obchodzenia się z nią na różnych wysokościach, ale i doskonały stan dróg oddechowych. Zwykły katar nosa stwarza poważne niebezpieczeństwo. Osoby zaś z zaburzeniami systemu naczyniowo-ruchowego są szczególnie narażone na odmrożenia.

Przy akrobacji i współczesnych sposobach walki zachodzi szczególnie gwałtowne działanie siły odśrodkowej. Siła ta może przejściowo oślepiać lotnika, dzięki niedostatecznemu dopływowi krwi w tętnicach siatkówki oka. Może to prowadzić aż do utraty przytomności z jej tragicznymi w powietrzu skutkami.

Liczne urządzenia, jak kabiny ciśnieniowe, aparaty tlenowe, ogrzewanie kabin, okulary i specjalna odzież—chronią zdrowie lotnika. Pomimo wszystko, organizm musi być bardzo odporny, zwłaszcza, że trzeba się liczyć z możliwością uszkodzenia aparatów zabezpieczających.

Szczególne nacisk kładzie się na doskonały stan organów słuchu. Ciśnienie atmosferyczne, hałas motorów, utrudniają posługiwanie się słuchem, a równocześnie użycie radiofonii, aparatów do porozumiewania się załóg w powietrzu, potrzeba oceny pracy motorów, często wśród przelotów, burzy i różnych innych czynników zakłócających wymagają doskonałego słuchu, zdolności koncentrowania uwagi i natychmiastowego wnioskowania. W czasie wznoszenia się lub nurkowania zmiany ciśnienia odbijają się na organach słuchu umiennie. Dla wyrównywania się ciśnienia ważny jest nie tylko stan samego ucha, ale i przewodów łączących środkowe ucho z górnymi drogami oddechowymi. Osoby skłonne do zaburzeń tych przewodów, albo zmian chorobowych nosa czy gardła, nie nadają się z tego powodu do personelu latającego. Obecność polipów lub przewlekłe zapalenia migdałków są wystarczającą przyczyną dyskwalifikacji.

Głuchota na wysokie tony, dość często spotykana, uniemożliwia przyjęcie. Radio-nawigator i radio-operator muszą obok dobrego słuchu mieć czysty głos bez chrypki. Od prawidłowego odebrania rozkazu i prawidłowego nadania meldunku może zależeć tak bezpieczeństwo załogi, jak i wykonanie zadania.

Częstym powodem częściowej głuchoty jest nagromadzenie woskowiny w uszach. Należy ją regularnie usuwać w gorącym klimacie co trzy miesiące, w chłodnym—co sześć. Zabieg ten powinien wykonywać lekarz.

Najwięcej jednak kandydatów odpada przy badaniach na oddziaływanie oczym. Tu muszą być stawiane najwyższe wymagania. Określenie ostrości wzroku, stanu zdrowia oczu, inteligencji i sprawności użycia tego zmysłu—to właściwa podstawa doboru. Kandydaci patrzą z przerażeniem na różnorodność i ilość prób ocznych. Każda ma jednak własne znaczenie. Badanie oczu głównie decyduje, w jakiej specjalności lotni-

czej kandydat może najlepiej spełnić zadanie. Ostrość wzroku jest określana dla każdego oka z osobna, przy pomocy odpowiednich tablic i tutaj właśnie wymagania są ściśle różnicowane, inne dla pilota, inne dla bombardiera, nawigatora, radiofonisty lub strzelca.

Większość prób ocznych dotyczy kandydatów na pilota. Mają one na celu określenie równowagi mięśni ocznych warunkujących harmonijną współpracę ruchów obu gałek ocznych, od których z kolei zależy właściwa ocena widzianego przedmiotu, szybkie i dokładne określenie odległości i położenia kąta przedmiotu widzianego. Brak doskonałego widzenia stereoskopowego ujawnia się w wadliwym lądowaniu. Stwarza także niebezpieczeństwo przy lotach zespołowych. Utrudnia akrobacje.

Kontrola ruchów mięśni gałek ocznych zależy od wyższych ośrodków mózgowych. Strzelec płatowcowy o wadliwej kontroli i koordynacji ruchów gałki ocznej nie może dobrze trafić.

Następną ważną próbą jest określenie pola widzenia. Posiada ono wielkie znaczenie przy wykrywaniu samolotów npla.

Daltonizm, czyli niezdolność rozpoznawania pewnych kolorów, jest wadą wrodzoną i nieuleczalną, daleko częściej u mężczyzn niż u kobiet. Daltonista zwykle czuje się ostrym wzrokiem i często nie zdaje sobie sprawy ze swej choroby. Zna nie są przypadki daltonizmu wśród sławnych malarzy. Dla personelu latającego dokładne poznanie kolorów jest konieczne przy ocenie sygnalizacji, oświetlenia lotnisk itp. Zało daltonistów używa się specjalnie dla wykrywania maskowania, mogą bowiem spostrzec to, co dla osób normalnych jest niedostrzegalne.

Przejęciowe schorzenia wzroku, wywołane niedostatkami pożywienia, zwykle szybko ustępują.

Pierwszorządne znaczenie posiada percepcja—inteligentne pojmowanie wrażeń otrzymanych przez zmysły. Percepcja wzrokowa zależy od dobrego oka i dobrego widzenia, ale i od inteligencji, czujności, zdolności oceny, doświadczenia i pewności siebie. Osobnik o przeciętnej ostrości wzroku a dobrej percepcji bywa lepszym pilotem od tego, który ma bardzo ostry wzrok przy słabej percepcji.

Ci, którzy odpadają przy badaniach nie powinni rozpaczać. Ich stan zdrowia może się poprawić i nie jeden może jeszcze zostać przyjęty. Uznani zaś za całkowicie niezdolnych powinni się cieszyć, że uniknęli pyłki, która mogłaby się okazać w skutkach zgubna dla nich i dla innych. Dokładne badania kandydatów do lotnictwa znacznie się przyczyli do zmniejszenia strat w lotnictwie. Sukcesy w powietrzu, to nie tylko wyższy sprzęt, lepsze wyposażenie, ale i większa wartość bojowa załogi, jej zimna krew i równowaga oraz wysoka sprawność fizyczno-psychiczna. Dla jej utrzymania nie wystarczy oczywiście badania wstępne. Ważny jest także dalszy tryb życia, a wszelkie pogorszenie stanu zdrowia, o ile nie może być usunięte, obniża wartość lotnika i może mu dalszą pracę na dotychczasowym stanowisku uniemożliwić.

K. A. M.

ODPOWIEDZI
REDAKCJI

Pchor. Bogdan Z-ski. Dziękujemy za pamięć i przesłane materiały, z których w miarę miejsca zamierzamy korzystać, ale prosimy o nieco cierpliwości. Jeżeli nadal są trudności w uzyskaniu „Orla”, o czym pisze Pan i paru koleżków, prosimy o porozumienie z referatem oświatowym dywizji, który ostatnio zmniejszył zapotrzebowanie.

Ppor. T. Sow. Dziękujemy za list i nadzieje współpracę. Serdecznie wierzujemy z wiadomą okazją. Sprawa formalna załatwiona. Czy możemy „Tobruk” ogłosić w „Orle”?

Boł-Ko. Za list dziękujemy, ale tego poprzedniego nie otrzymaliśmy. Tak się złożyło, że istotnie w ciągu zimy „Orle” bardzo mało wierszy drukował i wiele przeznaczonych do druku leży zbyt długo w tece. Staramy się ostatnio poprawić, o ile szczupłość miejsca na to pozwala, ale prosimy o wyrozumiałość. Współpracę Pańską zawsze wysoko cenimy.

Por. Czesław B-k. Dziękujemy za nowe 3 wiersze. W „Jestem gotó” nie podoba nam się zakończenie. „Wiosna” poprawna, ale zbyt łatwa, trudno nam to drukować, dopóki mamy sporo wierszy lepszych.

Jerzy P-n. Dziękujemy za notatkę, z której jednak zapewne nie skorzystamy.

Ogn Henryk Gr. Dziękujemy za reportaż, za który wszakże zapewne nie starczy miejsca.

Kel. Dziękujemy za otrzymane utwory. „Ostatni Uśmiech”: chcemy zamieścić, ale wypadnie nieco skrócić. „Rewizja”: nam nie odpowiada. Artykuł „O prace kulturalną bez efekciarstwa”: nie będziemy mogli zamieścić, ale naturalnie zgadzamy się z przewodnią myślą. że chodzi o trwały wynik pracy, a nie o efekt chwilowy. Sądymy jednak, że dobrze zorganizowane przedstawienia są także i z tego punktu widzenia pożądane.

Jerzy B-ski. Dziękujemy za obie nowe. Obie są lekko i żywo napisane. „Grażyna”: zatrzymujemy w tece, chociaż temat nie wyzyskany. Treść „Cywilki”: nam nie odpowiada: mogłaby wywołać nieporozumienia.

St. A. Rola. Dziękujemy serdecznie za końską impresję. Oczywiście skorzystamy, chociaż z załalem będziemy musieli nieco skrócić. Prosimy o pamięć.

Kan. Zbigniew K-k. Dziękujemy za „Cienie”, które jednak mniej nam odpowiadają niż poprzedni reportaż.

Mgr Irena A-wa. Dziękujemy za artykuł—będziemy się starali zamieścić.

Sindbad. Dziękujemy—drukujemy.

Pchor. Aleksander Gr. Dziękujemy za ciekawy artykuł—skorzystamy.

Jan P-s. Za wiersz „Na pustyni” dziękujemy, ale nie skorzystamy.

Pchor. T. N-ski. Dziękujemy za przesłane trzy wiersze, dość zachęcające, zwłaszcza w rytmice, natomiast za dużo jeszcze rymów gramatycznych i zbyt łatwych.

Kan. Jan D-icz. Serdecznie dziękujemy za tak dla nas miły i pokrzepiający list oraz nowelkę. Słusznie Pan pisze, że autorzy prac niewydrukowanych nie powinni się gniewać, bo przecież ilość miejsca w „Orle” jest ściśle ograniczona, więc często utwory warte druku nie mogą się zamieścić. Temat Pańskiej noweli nie pozwala jej zamieścić obecnie, ale zatrzymujemy w tece—przyjdzie na to czas. Prosimy nadal o pamięć.